Kraków, Rok I — Nr. 3. 1889.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:

rocznie . . . złr. 2·50
półrocznie . » 1·25

w Austryi pocztą:

rocznie . . . złr. 3·—
półrocznie . » 1·50

OGNISKO

organ uczącej się młodzieży polskiej.

Przedpłata wynosi:

w Niemczech pocztą:

rocznie . . mrk. 5·—
półrocznie » 2·50

we Francyi, Szwajcaryi, Belgii:

rocznie . . . fr. 6·—
półrocznie . . » 3·—

»Ognisko« wychodzi w połowie każdego miesiąca. — Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct. — Manuskryptów nie zwraca się.

Październik.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, plac Dominikański L. 2. Ajencya w Krakowie w hali Sukiennic l. 39; we Lwowie w Księgarni Polskiej, plac Halicki l. 14.

OD REDAKCYI.

Z przyczyn od redakcyi niezależnych „Ognisko" przez miesiące wakacyjne t. j. Lipiec, Sierpień i Wrzesień nie wychodziło.

Prenumeratorzy, którzy przedpłatę półroczną uiścili otrzymają jeszcze 2 Numera „Ogniska" t. j. do końca bieżącego roku.

Trzeba z żywymi naprzód iść!..

Młodzież polska we wszystkich trzech zaborach i rozmaitych uniwersytetach zagranicy kształcącą się, powitała »Ognisko« sympatycznie, wyrażając swą solidarność z redakcyą w licznych korespondencyach, w pomocy tak moralnej jak materyalnej. Oceniła ona dobrze ważność własnego organu w kraju wychodzącego. Dowodem tego rezolucye zjazdu Zjednoczonych Towarzystw polskiej młodzieży w Paryżu, tyczące się »Ogniska« i pewnych myśli w niem poruszonych, które w części jednak Zjazd zakwestyonował. My — dążąc do zsolidaryzowania poglądów większości młodzieży w »Ognisku«, za obowiązek swój mieć chcemy, uwzględnienie k a ż d e g o głosu z jej łona wychodzącego.

Witając z radością przyjazne przyjęcie i obiecane poparcie »Ogniska« przez Zjednoczenie, wyjaśnić chcemy w tym miejscu pogląd nasz na zasadniczą kwestyę, sprzeczny o ile wyrozumieliśmy z poglądami Zjednoczenia. Zakwestyonowało ono część programu naszego (w sprawie ruchów narodowych), wyrażonego w ustępie o »zerwaniu wszystkich nici łączących nas z przeszłością«.

Odpowiemy pokrótce.

Kiedy, przed kilku miesiącami, pełni zapału i wiary w dobrą sprawę, wydaliśmy pierwsze numera »Ogniska« — krajowa i zagraniczna prasa, bez względu na skrajne różnice przekonań, połączyła się w zgodną koalicyę i wyzionęła przeciw nam namiętne Katylinarki. Dla zabicia nas w obec powszechnej opinji zarzucono nam równocześnie w pismach konserwatywnych, postępowych(?) i w jednem socyalistycznem, żeśmy stańczycy i przewrotowcy, karyerowicze i socyaliści. I dla zabicia nas w obec opinji, zaraz na początku drogi napiętnowano czoła nasze brakiem uczuć patryotycznych, odszczepieństwem od politycznych wierzeń narodowych i martyrologicznych tradycyi.

Dlaczego?

Czy dlatego, że my młodzi, »rozumni szałem,« chcący łamać »czego rozum nie łamie«, rwący się tam, »gdzie wzrok nie sięga,« tęskniący wśród szaroty i apatyi naszego bezkrwistego, bezjutrkowskiego pokolenia do Ikarowego lotu »nad poziomy,« gdzie »pryskają przesądy, lody« i wabi »wolności słońce«, żeśmy poważyli się w Panteonie waszego patryotyzmu przewrócić kilka bożyszcz reakcyi obłudy?

Czy dlatego, że nie chcemy wtórować waszym hymnom o niepodległej, trójjedynej od morza do morza ojczyźnie, śpiewanym po faryzejsku przez tych kontuszowych reakcyonistów, co razem z carskimi siepaczami gnietli wszystkie ruchy narodowe?

Czy dlatego, że gardzimy ideałami Poznańskich Judaszów, którzy piejąc o sinych brzegach dwu mórz mającej zmartwychwstać ojczyzny, pożeglowali tymczasem na rzece niemieckiego złota ku myrtowym brzegom Śródziemnego morza, ku Monaco i hańbie?

Czy dlatego, że odrzucamy obłudne hasła tej kasty, która tyle razy »ojczyznę« za interesa własne sprzedawała, co dla tej »ojczyzny« nie zdobyła się na powołanie do człowieczeństwa »milionowej masy Helotów«, lecz sławę tego czynu naszym wrogom wziąść pozwoliła?

I naszą młodą pierś podnoszą bohaterskie »tryumfy Racławic, Wrześni, Miłosławia, Grochowa »i pokryte cyprysami mogiły Maciejowic i Ostrołęki, »gdzie żywcem pogrzebano niepodległość Polski«. I nas porywają owe, niezapisane w historyi, mrokiem cytadel i katorg pokryte, męczeńskie tragedye Sybiru i czujem cześć dla tych legendowych rycerzy wolności, których sława kroczyła przez Europę od końca do końca i przez lat tyle była hymnem wszystkich wolnych duchów starego świata. I dumą napełnia nas myśl, że tyle razy pierwsze strzały polskich rewolucyi Europie, jarzmem reakcyi przygniecionej, wyzwolenie zwiastowały.

W programie naszym nigdzie nie rzuciliśmy błotem na bohaterów powstańczych, jakto czynią już dawno nasze uprzywilejowane klasy; owszem, oddaliśmy cześć podmiotowej stronie ich charakteru, obszerniej uzasadniając, dlaczego przekazanej nam od nich spuścizny wziąść nie możemy.

Naszą ojczyzną jest młoda Polska — Polska ludowa — świat szarych, bezimiennych mas, cierpiących wiecznie, wyzyskiwanych od swoich i wrogów, usuwanych rozmyślnie z politycznej areny, z wszystkich ruchów narodowych przez klasy uprzywilejowane. Między tym światem, uśpionym w ciężkim śnie niewoli, a kastą szlachecką, podnoszącą sztandary powstań w imię swoich a nie jego interesów, nie było nigdy nic wspólnego i być nie mogło. A dowodem tego porozbiorowe dzieje, krwią i łzami pisane.

Pierwszy Kościuszko, widząc, że w przeżytej i znikczemniałej szlachcie nie ma sił do odbudowania Polski, powołał do broni lud, wolność osobistą mu w zamian obiecując. Lud się ruszył — a szlachta?.. zlękła się widma ofiar dla ojczyzny, ofiar majątkowych przedewszystkiem t. j. uwłaszczenia chłopów i zniesienia pańszczyzny — i wszystkiemi siłami ruch ludowy wstrzymywała. A to stanowisko szlachty w obec chwiejności Kościuszki, bojącego się środków radykalnych i rewolucyi wewnętrznej — zgubiło Polskę.

Patryotyczne spiski przed 30 r. i rewolucya 30 i 31 r. lud zupełnie pomijała. Dwóch zaledwie posłów miało odwagę upomnąć się o prawa ludu, o uwłaszczenie lub zamienienie pańszczyzny na czynsze. Myśleli oni tym sposobem rewolucyę militarną, szans powodzenia nie mającą, masowym ruchem podeprzeć. Sejm skwapliwie odrzucił złowrogie te dla szlacheckich swych interesów wnioski. Szlachta wolała status quo z pańszczyzną i przywilejami, niż niepodległość ojczyzny, odbudowanej ofiarami majątkowemi. Sprawa Polski raz drugi legła na ołtarzu interesów kasty.

I słusznie wówczas jeden z emigrantów, na obchodzie rocznicy listopadowego powstania w Paryżu, w obec tłumnego zebrania »napiętnował czoło zatracicieli ojczyzny« w śmiałych, pamiętnych słowach:

»...Tyle wstrząśnień nic dla jej (Polski) dobra zrobić nie mogły, żadne z nich nie było zrobione w celach wymaganych przez ludzkość, bo wszystkie były dokonane przez szlachtę dla wyłącznego jej dobra...«

Demokracya polska wyłoniła się dopiero po upadku rewolucyi, na emigracyi. Pierwszy raz sformułowano w sławnym manifeście z 36 r. program rewolucyi ludowej, dla odbudowania Polski za cenę uwłaszczenia mas ludowych. Ale demokracya była szlachecką; nie mogła zrozumieć, że dla odbudowania Polski z pomocą ludu, trzeba było Polskę szlachecką w historyi pogrzebać. Liczyła na ofiarność szlachty dla sprawy ojczystej, na ustępstwa, na kompromisy. Mała tylko garstka prawdziwych Demokratów pojmowała, że plan Tow. Demokratycznego jest illuzyą, płodem gorących uczuć, który w chwili czynu, rozbije się o lodową skałę egoizmu szlacheckiego. I nie mogąc przekonać Demokratów, że półśrodki, zamiast szczerej radykalnej akcyi, ludu nie poruszą, wyrzekli wtedy te słowa: »my drugą, wam przeciwną jesteśmy ojczyzną«.

Wypadki potwierdziły ich przekonania. Tam, gdzie obcy rząd wyzwolił lud polski z ekonomicznego i społecznego jarzma, na hasło Demokracyi zerwały się pułki ludowych rycerzy i zdobyły krwawe laury pod Miłosławiem, dając się użyć za nieświadome narzędzie. W Galicyi, gdzie bat pańszczyzny wzdłuż i wszerz panował, lud na propagandę Demokratów odpowiedział straszliwą rzezią, w której wyzwolił całą masę wiekowej nienawiści i dał dowód zarazem sprzeczności swych a szlacheckich interesów. A szlachta, niepomna na szumne hasła »niepodległości«, na gorące zaklęcia Demokracyi, trzymała się oburącz średniowiecznych przywilejów, stawiając zapory ruchowi ludowemu. I pozwoliła na to, że dopiero rząd obcy nadał ludowi wolność osobistą i ziemię, kiedy po Europie powiał uragan swobodę niosący. Lud wziąwszy z rąk obcych godła człowieczeństwa, wystąpił jako nowy czynnik społeczny, nie mający z klasą dawnych swych panów nic wspólnego. Z przeszłości wyniósł tylko nienawiść klasową, a nic z owej zgody i jedności, w imię której Demokraci chcieli go do walki za niepodległość Polski poruszyć. I sprawa niepodległości Ojczyzny utonęła po raz trzeci w danaidowej beczce interesów klasy uprzywilejowanej.

Niepouczeni doświadczeniem Demokraci działali dalej, bujając w ułudnych, jasnych snach o równej, niepodległej od morza do morza ojczyźnie, o swobodzie. A Europa, widząca w polskich rewolucyach jedyną tamę przeciw reakcyi kolosu rosyjskiego, podniecała ich czczemi słowami współczucia, uwielbienia i sławy. Spiskowali, tworzyli ogromną organizacyę po całej dawnej Rzeczypospolitej, ale licząc głównie na współudział ludu, nie umieli, raczej nie mogli tchnąć w niego iskry świadomości jego interesów i celów. Tę rolę przeznaczali szlachcie, która w chwili wybuchu miała uwłaszczyć lud, i tem pociągnąć go do świadomego współudziału w rewolucyi.

Nadszedł ostatni akt ponurej tragedyi narodowej — rok 63-ci I w tym ostatnim boju o niepodległość Polski, rozpierzchły się na zawsze ostatnie złudzenia i nadzieje, jakie garść bohaterskich spiskowców na klasie uprzywilejowanej gruntowała. — Interes kasty, rzucony na szalę wypadków, przeważył przyszłość ojczyzny. Demokraci zmusić jej nie mogli, a ona sama, daleką była od uwłaszczenia ludu, przeciwną była powstaniu masowemu, bo ono

groziło jej utratą korzyści majątkowych. Lud też, prócz sporadycznych wypadków, nie powstał — a nemezys dziejowa na krwawej karcie ostatniego boju o niepodległość Polski zapisała Kainowe istotnie czyny nienawiści i zemsty ludowej, wydającej bezwiednie w ręce carskich oprawców najszlachetniejszych obrońców tego samego ludu. I znowu pozwoliła szlachta, że laur uwłaszczenia polskiego ludu włożył na czoło autokrata rękomą dymiącymi od krwi polskich rycerzy wolności. I znowu — raz ostatni już, niepodległość Polski pochłonął Molochowy żołądek i bezdenna kieszeń kasty, pierwszej w narodzie.

A kiedy bojowe hasła stłumiła przemoc, zagłuszyły więzienia i katorgi, w których pogrzebano żywcem najszlachetniejsze, postępowe, rzutkie elementa narodu, skąd, jak nie z łona uprzywiliowanych klas rzucono kamieniem potępienia na powstania narodowe? Czyż nie kontuszowy tłum rzucił się pierwszy z krakaniem i przekleństwem na krwawe mogiły polskich Prometeuszów?

A dziś?

Dziś ich patryotyzm, ich stosunek do tradycyi niepodległej Polski da się streścić słowami jednego z polskich rewolucyonistów: »Przejąwszy się całym duchem spekulacyjnego materyalizmu, wyrównać mu pod względem intellektualnym nie mogą — do tej pory przeraża ich stara, wytarta moneta, liberalizm zachodni i obieg jej w kraju wszelkimi siłami powstrzymywać usiłują. Renta i procenta, obficie zbierane, utrzymując cały reakcyjny ich kierunek w granicach serwilistycznego legalizmu — i przetopiwszy w złoto ostatnie resztki dawnej rycerskiej tradycyi, uniosły z sobą wszystkie ideały niepodległej Polski«.

Oto, dlaczego, mówiąc o ruchach narodowych wypowiedzieliśmy zdanie: »zrywamy wszystkie nici łączące nas z przeszłością«. Nie chcemy powtarzać haseł, których tyle razy używano w przeszłości za obłudną pokrywką egoizmu i interesu. Nie możemy wierzyć w programy polityczne, które nie miały podstaw w warunkach społecznych i ekonomicznych. Z programu Demokratów, dziś, gdy lud Polski przez obce rządy uwłaszczony został, została tylko niepodległość Polski. Dziś szlachta i burżuazya otwarcie wypiera się tej niepodległości, jako sprzecznej z ekonomicznym jej interesów rozwojem, jako synonimu z »strasznem liberum conspiro«, które płoszy jej sen wygodny pod skrzydłami legalizmu i synekury. Uwłaszczony zaś lud, obcym jest politycznym marzeniom polskim — a nic ma czem go już poruszyć dla polskiej idei państwowej. Państwo polskie odbudowane krwią i wysiłkiem tego ludu, wniczemby niedoli jego nie polepszyło. Na przeszłość spadła zasłona dokonanych faktów historycznych i —

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia!

Dosyć czci dla krwawych prochów przeszłości! Ale i dosyć odrętwiającego snu i pełzania! W górę czoła! Nowych dróg, nowych torów dziś szukać młodzieży potrzeba — i ku przyszłości i burzy śmiałe zwrócić oczy.

Naszą narodową przyszłością jest — lud polski, polski proletaryat, borykający się w rozpaczliwej walce o byt z nędzą, ciemnotą, wyzyskiem obcym i swoim. A ten szary, bezimienny tłum, najliczniejszą klasę naszego narodu tworzący, nie pójdzie za żadnym patryotycznym programem z góry narzuconym. Chcemy pracować nie nad nim, tylko dla niego, nie dla abstrakcyjnych ideałów przeszłości, tylko nato, aby on sam uświadomić się mógł w swych interesach i celach, aby stworzył sam własne ideały, własny program sformułował i do walki i tryumfu wystąpił. Wierzymy, że lud Polski uświadomiwszy w sobie swe interesy i potrzeby, podźwignie się jak burzliwy, niewstrzymany ocean w łożysku swem — i sam, bez opieki i rad, podważy i rozsadzi spracowanem ramieniem olbrzyma zapleśniałą skorupę negacyjnych czynników życia społecznego, narodowego i politycznego.

To nasza nowa ojczyzna, nasza przyszłość narodowa, nasza Młoda Polska. A wy, uzurpatorowie monopolu patryotycznego, nie obrzucajcie nas potwarzami zato, że śmiało patrzymy w »wolności słońce« inne, niż jest wasze słońce. Puszczykom, hukającym złowrogo na nas ze smutnych ruin starej Polski państwowej, odpowiadamy śladem garstki starych Demokratów:

My drugą, wam przeciwną jesteśmy ojczyzną.

SPRAWY MŁODZIEŻY.

SPRAWOZDANIE

z III Zjazdu Zjednoczonych Towarzystw młodzieży polskiej w Paryżu.

Uciskana i ciemiężona we własnym domu młodzież polska chętnie przechodzi granice dwugłowych orłów i na ziemiach republikańskich szuka względnej swobody myśli i czynu, choćby w ciasnych szrankach życia studenckiego, możności ruchu i postępu w kierunku, gdzie mozolna walka dotychczas zapewnia w najlepszym razie drobne, prawie że niewidzialne zdobycze. To też nie wiele zapewne naliczyć można tych duchów silnych, które przestąpiwszy próg ojczyzny i przyniósłszy jej w darze promienną myśl swobody, potrafią ją wszędzie, na każdym kroku wprowadzić w życie, w czyn, stając w opozycyi wszędzie, gdzie gwałcone są prawa nasze, prawa najświętsze człowieka, — walka taka systematyczna, nie pogardzająca najdrobniejszymi faktami

życia codziennego, reagująca wszędzie, gdzie ucisk się zjawia, sądzimy jest jedną z najtrudniejszych dopóki prowadzą ją jednostki, staje się jednak siłą potężną, gdy przeniknąwszy w serce narodu, zawładnie tłumem, który jej odruchowo służyć zaczyna. Gdzie ma się przygotować młodzież do tego rodzaju działalności? W kraju, za granicą, wszędzie, gdzie istnieje, niech się łączy, jednoczy stosownie do możności, niech się uczy karności organizacyjnej, niech potrafi znosić drobne przykrości, gotując się do ważniejszych zadań!

Czy młodzież pod zaborem rosyjskim i pruskim budzi się do życia, nie wiem, za granicą jednak od lat kilku bezwarunkowo ruch taki spostrzegać się daje, to też w chwili obecnej przeciętny typ młodzieńca, kształcącego się w Szwajcaryi lub Francyi, niezaprzeczenie daleko już odbiegł od tego typu młodego warszawiaka, jaki przed kilku laty w kraju przeważnie panował. A był to typ godzien litości człowieka, wiecznie przerażonego, bojącego się policyi, służby, niemal cienia własnego i własnej rodziny. Człowiek taki może nawet potrafi po ludzku czuć i myśleć, ale nigdy nie odważy się myśli swych wypowiedzieć, bojąc się zdrady, odpowiedzialności i t. p. Słomiany ten obywatel kraju nosi głowę na karku po to, aby ją nisko schylać, goni, jeżeli nie zawsze za karyerą, to przynajmniej za świętym spokojem i dla pierwszej lub drugiego gotów się wyrzec lepszej cząstki swej istoty, tak jak poznańczyk wyrzeka się rodzinnego zagonu dla marek pruskich, a galicyanin niczego się nie wyrzeka, bo jeszcze pragnąć się nie nauczył.

Wspomnieliśmy wyżej, że ruch pewien dodatni od lat kilku pomiędzy młodzieżą za granicą zauważyć się daje; wypłynął on ze Szwajcaryi, a poszedł na Francyą i dalej, budząc młodzież do życia, pracy, zniewalając organizować się w poszczególne towarzystwa z myślą łączenia towarzystw tych w większe koło — w Zjednoczenie, które istniejąc od lat dwu i pół zaledwie, już i w danej chwili jest siłą poważną, stojącą na gruncie mocnym, świadomą swych środków i celów.

Myśl jednoczenia się poszczególnych towarzystw młodzieży polskiej powstała za inicyatywą prywatną kilku z pomiędzy ludzi dobrej woli, a wykonaną została podczas pierwszego zjazdu, jaki odbył się w Genewie w Grudniu 1887 roku. W zjeździe tym przyjęły udział towarzystwa młodzieży polskiej z Genewy i Zurichu; główną pracą zjazdu było przygotowanie regulaminu, mającego na przyszłość obowiązywać dwa towarzystwa zjednoczone; poza tem opracowany został projekt pierwszej pracy, mającej być wydaną nakładem Zjednoczenia, a mianowicie broszury dla ludu, traktującej o powstaniu narodowem w roku 1863. Zjazd drugi zrzędu miał miejsce w rok później w Zurichu a więc w miesiącu Grudniu r. 1888; w skład Zjednoczenia weszły wtedy dwa nowe towarzystwa. Zjazd więc paryzki, o którym obszerniej mówić zamierzamy, był trzecim zkolei, a odbył się w terminie przyspieszonym, bo zaledwie w pół roku po ostatnim; termin ten został obrany z powodu przypuszczalnie większego napływu młodzieży do Paryża podczas wystawy. W zjeździe wzięło udział 80 osób; towarzystwa zjednoczone reprezentowane były przez delegatów w stosunku jednego na dziesięciu członków towarzystwa; delegaci mieli prawo głosu we wszystkich postanowieniach zjazdu, goście zaś jakoteż członkowie zjednoczonych towarzystw, którzy na zjazd się stawili, głosowali tylko, gdy chodziło o poznanie opinii ogółu zgromadzenia w pewnej danej kwestyi. Ten vox populi często namiętny i zdradzający krewkość młodzieńczą, grał więc rolę chóru komedyi greckiej. Właściwa akcya odbywała się niezależnie od niego, ponieważ postanowienia zjazdu, jakeśmy wyżej powiedzieli, przechodziły tylko przez głosowanie delegatów, aby nie naruszać praw pojedyńczych towarzystw, które nie były reprezentowane w całości. W zjeździe paryskim wzięło udział pięć towarzystw, szóste zostało przyjęte już podczas samego zjazdu. Nim jednak przejdę do postanowień zjazdu, pozwólcie, że powiem słów kilka o celu samego Zjednoczenia.

Celem Zjednoczenia jest uzupełnianie wykształcenia uniwersyteckiego młodzieży, ku czemu ma służyć wymiana wzajemna odczytów i książek pomiędzy zjednoczonymi towarzystwami, zasilanie bibliotek, wspólne wydawanie rocznych sprawozdań, wreszcie doroczne zjazdy, na których teoretycznie poruszane są i dyskutowane wszystkie te kwestye polityczno-społeczne, wyjaśnienie których wchodzi w zakres wykształcenia ogólnego młodzieży. Zjednoczenie ma wreszcie na celu przedsiębranie dorocznych wydawnictw z pomiędzy prac, powstałych w zakresie Zjednoczenia lub poza nim. Cel więc Zjednoczenia, jak widzicie, jest bardzo skromny, rozwijając się jednak systematycznie i obejmując coraz większe koła młodzieży, Zjednoczenie jest niezaprzeczenie objawem poważnym, dodatnim gdyż pominąwszy korzyści, jakie Zjednoczenie osiągnąć może wprowadzając w życie wymienione statuty, pobudza ono młodzież do łączenia się, organizowania, do solidarnej działalności, w której nie jedna drobna, egoistyczna natura zrzec się będzie musiała swego „ja“ dla celów wspólnych.

Przechodzę do zjazdu paryzkiego. Trwał on od 25—30 Lipca roku bieżącego, posiedzenia odbywały się w lokalu Czytelni polskiej, przy ulicy *de Sárbre sec.* Jedną z pierwszych czynności zjazdu było odczytanie i przedyskutowanie ustawy Zjednoczenia. W myśl świeżo przejrzanej i zatwierdzonej ustawy najwyższą władzą prawodawczą w Zjednoczeniu jest powszechne głosowanie zjednoczonych towarzystw. Zjazd jednak, jako reprezentantowany przez delegatów, posiadających mandat od towarzystw, które reprezentują, jest mocen zmienić ustawę i przedsiębrać uchwały, obowiązujące poszczególne towarzystwa. Prezes Zjednoczenia obieranym jest przez powszechne głosowanie, dwaj pozostali członkowie zarządu przez towarzystwo, w którym zarząd Zjednoczenia zostaje. „Zarząd Zjednoczenia ogłasza sprawozdania doroczne ze swych czynności wraz ze sprawozdaniami poszczególnych towarzystw, uwzględniając zastrzeżenia, jakie mogą być przez nie w tym względzie uczynione“. Towarzystwo, z pośród którego zarząd Zjednoczenia ma się wyłonić, wybierane jest przez ogólne głosowanie z pomiędzy towarzystw w Szwajcaryi i Francyi; archiwum Zjednoczenia pozostaje przy towarzystwie zurichskim. Poza częścią czysto administracyjną uczestnikom zjazdu podane zostały do dyskusyi kwestye stypendyćw imienia Krystyna Ostrowskiego, Batignollskie i szkoły w Montparnasse.

W kwestyi pierwszego Zjednoczenie już poprzednio poleciło towarzystwu zurichskiemu porozumieć się z obecnym przedstawicielem zarządu Muzeum rapperswylskiego i funduszu stypendyalnego, obywatelem J. Gałęzowskim, w skutek czego nadesłanym został przez obywatela Gałęzowskiego do Zjednoczenia szereg pytań, odnoszących się do kwestyi techniki rozdawania stypendyów. Jedną z najważniejszych decyzyj, jakie zjazd w tej kwestyi przedsiębrał, było żądanie od przedstawicieli Rady, zarządzającej funduszem stypendyalnym, głosu doradczego dla przedstawicieli młodzieży zjednoczonej przy rozdzielaniu stypendyów. Kandydatów na stypendya przedstawiać będą delegaci Zjednoczenia na podstawie opi-

nii, zasiągniętej u miejscowych towarzystw; otrzymujący stypendyum podlegać będą kontroli ze strony Zjednoczenia, aby w razie, gdy się okażą niegodnymi pomocy z funduszu publicznego, stypendyum im odmówione być mogło.

Znane Wam są nadużycia, jakie miały miejsce podczas powstawania zarządu funduszem stypendyalnym w rękach hrabiego Platera; działalność jego okryta byłą wieczną tajemnicą, z młodzieży mało kto pomoc otrzymywał, a ci, co ją uzyskali, w każdej chwili mogli się byli spodziewać, że kaprys hrabiego ją im odbierze przed ukończeniem studyów; łatwość bowiem utracenia pomocy naukowej miała się w stosunku odwrotnym do trudności w jej uzyskaniu. Biada tym, którzy zwracali się do hrabiego nie mając poza sobą protekcyi, zwykle wtedy w odpowiedzi otrzymywali brutalny list od sekretarki hrabiego. Obecna manipulacya przy rozdawaniu stypendyów jest nierównie więcej prosta i odpowiadająca bardziej potrzebom młodzieży i charakterowi instytucyi stypendyalnej, to też z przyjemnością dowiadujemy się, że obywatel Gałęzowski warunki podane przez Zjednoczenie przyjął, a na konferencyi odbytej w Rapperswylu dnia 7 Sierpnia pomiędzy obywatelem Gałęzowskim i delegatami od zjazdu, stypendya na rok przyszły rozdane już zostały pomiędzy studentów i studentki z Paryża, Genewy i Zurichu. Jako najwyższa norma stypendyalna postanowiono 60 fr. miesięcznie i 100 fr. rocznie na wpisy, poza tem wydawane są stypendya mniejsze dla tych, którzy mają pomoc niedosięgającą sumy 60 fr. miesięcznie. Ponieważ jednak z powodu niedoborów, pozostawionych w kasie stypendyalnej przez hr. Platera w ilości 34,523 fr. 52 c., dochód stypendyalny się zmniejszył, przy rozdawaniu stypendyów musiano niezależnie od decyzyi zjazdu obniżyć na rok bieżący normę stypendyalną, to też najwyższe ze świeżo przyznanych stypendyów wynoszą 50 fr. miesięcznie. Deficyt pozostawiony przez hr. Platera, pokryty będzie ze spadku, pozostałego po zmarłym.

W kwestyi stypendyalnej powziął zjazd jeszcze decyzye następujące: „Stypendya mają być rozdawane na początku roku szkolnego od 1-go Października, a wypłacane z dołu; opróżnione w ciągu roku stypendya lub jednorazowe zapomogi niezależnie od tego terminu". Stypendya mają być wydawane na taką ilość lat, jak długo trwają studya na danym fakultecie. Towarzystwa określają je zgodnie z miejscowymi warunkami. „Nazwiska stypendystów będą ogłaszane w rocznych sprawozdaniach stypendyalnego zarządu, oraz w krajowych czasopismach".

Młodzież uczącą się w kraju usunięto od udziału w stypendyum imienia Krystyna Ostrowskiego, wychodząc z tej zasady, że w kraju dla miejscowej młodzieży oprócz pomocy rodziny są fundusze specyalne, stypendya, jest możność zarobkowania, tymczasem gdy pomoce dla młodzieży, kształcącej się za granicą są nadzwyczaj ograniczone. Poruszono również na Zjeździe kwestyę stypendyum Batignolskiego. Stypendyum to powstało ze składek zebranych przez ks. Mokoszewskiego. Funduszem tym, wynoszącym około 25.000 franków, rozporządza w chwili obecnej zarząd byłych uczniów szkoły Batignolskiej. Z rezolucyi powziętej na Zjeździe w tym względzie widzimy, że zamierza on za pośrednictwem wybranych na Zjeździe delegatów starać się o uzyskanie części tej sumy do rozporządzenia Zjednoczenia, w każdym razie starać się, aby Zjednoczenie miało swych delegatów w komplecie rozdającym stypendya. Co zaś do funduszu publicznego szkoły w Montparnasse, to wynosił on sumę dość znaczną, pozostającą w rozporządzeniu księcia Czartoryskiego. Fundusz ten jednak nie wiadomo gdzie się podział; wyprowadzenie na światło dzienne całej tej ciemnej sprawy poruczono towarzystwu „Spójnia" w Paryżu.

W dalszym ciągu obrad Zjazd zastanawiał się, czy należy poszczególnym towarzystwom, wchodzącym w skład Zjednoczenia, zalecać popieranie Instytucyi Skarbu narodowego. Ponieważ jednak Zjednoczenie nie miesza się w sprawy tyczące się polityki, musiano w pierwszej linii postawić pytanie, czy należy uważać wnoszenie składek do Skarbu narodowego za czynność polityczną. W kwestyi tej wyrażano dwie opinie, z których jedna była twierdzącą, druga starała się dowieść, że składki dawane na Skarb są dobrowolnym podatkiem na rzecz kraju, obowiązkiem obywatelskim, objawem życia narodowego, nie może więc w żaden sposób chrzcić się mianem polityki. Rezolucya, jaką Zjazd przyjął po zamknięciu dyskusyi, dosłownie brzmi: „Zjazd uważając „Skarb narodowy" za instytucyą pożyteczną dla przyszłości całego narodu, wyraża żądanie, aby pojedyncze stowarzyszenia popierały go".

Ożywione i zajmujące były dyskusye, które wynikły z obrad nad organem „Pobudka", wychodzącym w Paryżu i „Ognisko". „Pobudka" zastrzegła się z góry, że nie jest organem młodzieży i może jedynie przyjąć pod uwagę opinię Zjazdu. Niezależnie od tego młodzież przyjmująca udział w Zjeździe, wypowiedziała swe zapatrywania na pismo to. Dadzą się one skreślić w punktach następujących: „Pobudka" po za artykułami ob. Limanowskiego i artykułami, traktującymi o kwestyi włościańskiej, dawała roboty zbyt pobieżne i nie wyczerpujące. Co do formy zewnętrznej zganiono ton zbytnio napastniczy, jakim posługiwała się „Pobudka" w ostatnich numerach. Z poszczególnych artykułów szczególniej uległ krytyce artykół polemiczny o „Ognisku". Zaznaczyć jednak musimy, że niezależnie od dyskusyi tej, trzymanej w tonie jak najżyczliwszym, zebrani na Zjeździe jednogłośnie wypowiedzieli słowa szczerego uznania dla kierunku pisma i gorącego patryotyzmu, jaki z jego szpalt wieje. W „Ognisku" najsilniejszej krytyce uległ ustęp, który mówiąc o polskich ruchach narodowych, wyraża się: „zerwaliśmy wszystkie nici łączące nasz z przeszłością".*) Po ożywionych dyskusyach w kwestyi artykułów wstępnych, „Ogniska", większością przyjęto rezolucyą następującą: „Zjednoczenie towarzystw młodzieży polskiej zważywszy doniosłość organu młodzieży, wychodzącego w kraju, jakiem jest „Ognisko", podejmuje popieranie organu tego przez towarzystwa, wchodzące w skład Zjednoczenia i oddziaływanie na kierunek pisma za pomocą artykułów programowych, nadsyłanych do redakcyi „Ogniska".

Z okazyi programowych artykułów „Ogniska" podniesiono kwestyę Polski etnograficznej, a co za tym idzie, stosunku Polaków do Rusinów i Litwinów, oraz polityki, jakiej pierwsi trzymać się powinni. W dyskusyi, jaka na ten temat się rozwinęła, zauważyć się dały dwa wyraźne kierunki, jako opinia młodzieży szwajcarskiej i paryskiej; charakteryzują je najlepiej dwie rezolucye, podane Zjazdowi jako wyraz dwu różnych opinij; pierwsza brzmi:

„Zjazd młodzieży dając wyraz najgorętszemu życzeniu narodowego rozwoju Ukrainy zarówno pod względem języka, obyczajów, religii, jak i aspiracyj politycznych do samodzielności, uważa za zgodne z gruntem narodowym polskim i z interesami politycznymi pol-

---

*) Odpowiedź w artykule wstępnym (P. R.)

skiego narodu, zjednoczenie narodu ruskiego w jedną całość, oraz wznowienie sojuszu z Ukrainą na zasadach federacyjnych. Polacy osiedleni na Ukrainie (Rusi), winni rozwijać działalność swą bądź na gruncie społeczno-narodowego ruchu ukraińskiego, bądź okazywać pomoc ruchowi narodowemu polskiemu, nie odciągając sił od pierwszego". W drugiej zaś wypowiedziała młodzież w sposób następujący.

„Trzeci Zjazd zjednoczonych towarzystw młodzieży polskiej, zważywszy, że dobrze zrozumiane interesy ludu polskiego, ruskiego i litewskiego są wspólne, gdyż wszystkim nam chodzić powinno o wywalczenie niepodległości narodowo-politycznej i społecznej, wyraża opinią: iż usiłowania Polaków winny być skierowane ku utworzeniu polsko-rusko-litewskiej partyi, działającej w kierunku wywalczenia federacyi polsko-rusko-litewskiej".

W kwestyi rezolucyi powyższych nie głosowano, zważywszy, że przedmiot dyskusyi nie został należycie, szczególniej co do Litwy, wyczerpanym, poddano więc tylko rzecz całą do rozpatrzenia młodzieży aż do przyszłego Zjazdu. — Sądzimy, że zwolennicy pierwszej z tych rezolucyi bliżsi są prawdy i zdradzają większe wyrobienie polityczne niż ci. którzy przemawiali w myśl drugiego wniosku. Stosunek obecny Rusinów do Polaków nosi jeszcze bardzo wyraźne piętno niedowierzania ze strony pierwszych; grunt to wręcz jaknajodpowiedniejszy do rozbudzenia dawnych niechęci w razie, gdy Polacy zaczną się w sprawy rusińskie mieszać w celach czysto-egoistycznych zużytkowania sił Rusinów dla przyszłego ruchu w Polsce. Z drugiej strony przyznawszy raz Rusinom prawo do niezależnego bytu politycznego, czyż mamy prawo żądać od nich, aby siły swoje dla nas poświęcali — mogą to uczynić jednostki pojedyncze, natury gorące, dla których piękne hasło swobody z jakiegokolwiek zakątka ziemi się odezwie, zawsze jest dostatecznym bodźcem do czynu; — masowo jednak mogą z nami działać Rusini tylko w myśl własnych interesów To też nierównie więcej powinno nam chodzić o rozbudzenie narodowego ruchu rusińskiego, niż o zyskanie pojedynczych jednostek dla ruchu z charakterem czysto polskim.

A teraz słówko o wydawnictwach, podjętych za staraniem Zjednoczenia. Pierwszem z wydawnictw jest pomyślana na pierwszym Zjeździe, a obecnie już gotowa do druku broszura dla ludu, traktująca o powstaniu narodowem z 1863 roku. Na tegorocznym Zjeździe zawotowano wydawnictwo konstytucyi Szwajcaryi w polskim przekładzie, z dodaniem streszczenia kilku typowych konstytucyj kantonalnych, opatrzonych odpowiednimi dopiskami i wstępami, dającymi historyczny rzut oka na rozwój ustroju państwa Szwajcarskiego. Praca ta prawie że gotowa do druku w chwili obecnej, ukaże się, gdy tylko fundusz potrzebny do wydania jej zebrany będzie. — Wydawnictwo to, sądzimy, jest najbardziej na czasie, w społeczeństwie naszem, w którem od dość dawna zwrócono się przeważnie do badań nad kwestyami społecznemi z zupełnym pominięciem kwestyi politycznych. Wobec więc dającego się uczuwać u nas w kraju braku wykształcenia politycznego, książka dająca bogaty źródłowy materyał i znajomiąca nas z ustrojem państwa najbardziej demokratycznego z państw europejskich bezwarunkowo pożyteczną będzie. Wartość wydawnictwa takiego podnosi jeszcze i ta okoliczność, że będzie ono dostępne dla kół jaknajszerszych, gdyż konstytucya Szwajcaryi jest redagowana nadzwyczaj popularnie. Po za tem postanowił Zjazd przetłomaczyć na nowo i wydać broszurę Lassala „O konstytucyi". To ostatnie wydawnictwo ma być wprowadzone w czyn niezwłocznie, gdyż ofiarność jednej z osób obecnych na Zjeździe potrzebny ku temu fundusz zapewniła. W dalszym ciągu czynności Zjazdu miał miejsce odczyt jednego z kolegów „O położeniu włościan w Polsce jako punkt wyjścia do kwestyi agrarnej". Prelegent przedstawił w wyczerpującej pracy na faktycznym materyale opartej stan włościan, oraz małej i wielkiej posiadłości w trzech zaborach. W dyskusyi jaka z okazyi odczytu się wywiązała, rozwijano kwestyą upadku drobnych i wielkich posiadłości.

Zakończono Zjazd wspólnym bankietem, który się odbył w lokalu Rochers Suisses na Montmartre, gdyż lokal emigracyi, gdzie odbywały się posiedzenia Zjazdu, okazał się zbyt szczupłym. Przed rozpoczęciem bankietu wykonaną została grupa fotograficzna osób przyjmujących udział w Zjeździe. Na bankiecie prezydowali obywatele Limanowski i Miłkowski. Wznoszono toasty, przemawiano gorąco, młodość i życie, miłość kraju i wolności kipiały ze słowa każdego.

Po bankiecie śpiewano pieśni patryotyczne, następnie zabawiano się tańcami. Ob. Limanowski tego samego wieczora odjechał do Zurichu, młodzież sprawiła mu gorącą owacyę na pożegnanie.

Zreasumowawszy wrażenia odniesione ze Zjazdu, powiedzieć możemy, że wykazał on znaczny postęp w stosunku do dwu pierwszych; zakres działalności powiększył się znacznie, udział w Zjeździe chociaż pośrednio, bo przez delegatów, przyjęła większa liczba młodzieży, niż w poprzednich, większe też było zainteresowanie się sprawami młodzieży. Zobaczymy, co nam przyniesie następny Zjazd, odbyć się mający za półtora roku. Miejmy nadzieję, że organizacya Zjednoczenia nie przestanie rozszerzać zakresu swej działalności, że piękna myśl przeniknie wszędzie, gdzie tylko młodzież polska istnieje i wywoła dążenie do łączenia się ze Zjednoczeniem, aby wytworzyć jedną silną reprezentacyę młodzieży polskiej. Zarząd Zjednoczenia do końca roku bieżącego pozostaje w Genewie.

Z. K.

QUOUSQUE TANDEM...?

Fatalność jakaś ciąży nad każdem usiłowaniem oddania czci naszemu duchowemu wodzowi i hetmanowi. Nie zewnętrzne przeszkody, nie brak środków materyalnych, ale ta fatalność przeciągnęła w nieskończoność sprawę pomnika i tak ją w końcu wszystkim zmierziła, że z dawnego entuzyazmu nie zostało ani iskry, że już nikt o pomniku ani słyszeć ani mówić nie chce. W takiem samem bagnie zagrzęzło znów teraz sprowadzenie zwłok wieszcza do Krakowa. W sprawie pomnika trzeba było przynajmniej pokonać rzeczywistą trudność, mianowicie znaleść odpowiedni projekt i artystę, zdolnego do wykonania go; przy sprowadzeniu zwłok rolę hamulca opóźniającego całą sprawę odgrywa termin obchodu, na który w żaden sposób zdecydować się i zgodzić komitet nie może. Naprzód pogrzeb miał się odbyć na wiosnę, ale politycy nasi przerażeni postępami Boulangera we Francyi (ipsissima verba jednego z komitetowych) a prawdopodobnie także horoskopami politycznemi pana Strachajły ze „Szczutka" przewidywali wojenną zawieruchę na wiosnę i dlatego odłożono rzecz całą na spokojną jesień. Nadeszła jesień, pożółkły już liście na plantach, a o sprowadzeniu zwłok ani słychać.

Czyżby powodzenie prochu bezdymnego miało przerazić komitet?

Wtajemniczeni jednak inaczej tłomaczą sobie czynność Komitetu. Uchwalił on przyjęcie terminu Wrześniowego i uparcie przy nim obstawał, rzekomo ze względu na wracających z wód Warszawiaków a w rzeczywistości zaś dlatego, że jeden z zasiadających w Komitecie nie mógłby jako poseł na sejm krajowy w Październiku czy Listopadzie być w Krakowie. Młodzież jednak nie dała się wzruszyć i przekonać tym względem na „dobro publiczne“ i na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu członków „Czytelni Akademickiej,“ w dniu 17 Czerwca, uchwaliła bezwarunkowo termin najwcześniej na 15 Października. a w zasadzie na czas, kiedy studenci uniwersytetu są już w Krakowie obecni. Termin Wrześniowy równał się zupełnemu wykluczeniu młodzieży od udziału w obchodzie, na którego urządzenie, pomijając już inne względy pokaźną sumę 3000 złr. złożyła; nikt chyba dziwić się nam nie może, za złe nam tego nie weźmie, żeśmy się nie dali odsunąć od udziału w takiej uroczystości. Ponieważ była obawa, czy Komitet do uchwały się zastosuje, postanowiono nie wydać pieniędzy aż się komitet na termin uchwalony zgodzi i preliminarz wydatków przedłoży. Na tę uchwałę odpowiedział komitet zawieszeniem swych czynności. O rozpoczęciu robót na Wawelu nawet nie pomyślano jeszcze.

Czem sobie tłomaczyć tę opieszałość? W komitecie zasiadają, oprócz pięciu kolegów naszych, których o brak dobrej woli nie mamy żadnego powodu posądzać, panowie Mieczysław Pawlikowski, Ferdynand Wajgel, Tadeusz Romanowicz, Ksawery Konopka i Sławomir Odrzywolski — mężowie gorącego patryotyzmu i wypróbowanej gorliwości obywatelskiej. Czyż nie rozumieją oni, że takie jutrkostwo, odkładające z dnia na dzień sprawę, z góry już obniża nastrój chwili, która powinna być podniosłą jak żadna inna i paraliżuje wybuch entuzyazmu! Dlaczego więc wzięli za maksymę swej działalności „inertia — sapientia“ i naśladują sposób pracowania Penelopy?

Poruszyliśmy tę kwestyę nie w celu szykanowania kogokolwiek, nie dla dania upustu naszej żółci, ale dla popchnięcia naprzod zabagnionej sprawy, dla zwrócenia na nią uwagi kolegów. Młodzież, która myśl tę sprowadzenia zwłok wieszcza podjęła nie powinna spocząć, aż myśl ta zrealizowaną zostanie.

Dodać tu musimy jeszcze kilka uwag o zachowaniu się kapituły katedralnej krakowskiej w interesującej nas sprawie. Skorzystała ona z tej sposobności dla zamanifestowania patryotycznych uczuć, ożywiających wyższe duchowieństwo polskie. Przedewszystkiem wykrzywiła i spaczyła pierwotną myśl naszą nie pozwalając na umieszczenie popiołów wieszcza w krypcie świętego Leonarda, w grobach królewskich obok trumny Kościuszki, a więc w miejscu, które się takiemu królowi duchowemu jakim jest Mickiewicz dla nas — całkiem słusznie nalażało, ale wyznaczając dla nich skromne miejsce w jakiejś bocznej kapliczce. Nadto nie omieszkali Szanowni Kanonicy wyciągnąć materyalnych korzyści z tego pogrzebu oświadczając, że nie pozwolą na rozpoczęcie robót przygotowawczych nawet, zanim nie zostanie im wyliczoną suma 1500 złotych reńskich. Miałżeby to być akt pogrobowej zemsty za tę nienawiść do „Kościoła oficyalnego“ i jego reprezentantów, którą przy całej swej głębokiej religijności tchnął Mickiewicz? Kapituła widocznie przejęła się duchem uchwał kongresu wiedeńskiego katolików, który oświadczył, że w razie konfliktu między sprawami kościoła a sprawami narodowemi, kościołowi należy się pierwszeństwo. Co tam Mickiewicz i jego zwłoki, przedewszystkiem dbać należy o to, żeby „iura stolae“ nie zostały naruszone. Ciekawa rzecz, czy za miejsce na pomnik dla Piusa IX na katedrze także by sobie jej gospodarze zapłacić kazali i komu by przedstawili rachunek?

DZIAŁ NAUKOWY.

Celowość w przyrodzie.

(Na podstawie studium filozoficznego Ad. Mahrburga: „Teorya celowości ze stanowiska naukowego«).

napisał

Zdzisław Gabryelski.

Pierwszą pracą filozoficzną, którą po kilkunastoletniej przerwie Akademia umiejętności w Krakowie wydała własnym nakładem, jest właśnie praca, którą mamy zamiar omówić. Jest ona sumienną i oryginalną a przecież posiada jedną wadę: jest mało czytaną i mało rozumianą. I jedno i drugie należy temu przypisać, że p. Mahrburg napisał pracę swoją nie dla szerszej publiczności, ale dla specyalisty. Że praca p. Mahrburga mało jest rozumianą, tego dowodzą najlepiej liczne krytyki. Dla tego postanowiliśmy spopularyzować studyum pomienione i rozdzieliliśmy naszą pracę na trzy części: w pierwszej zcharakteryzujemy determinizm i teleologię jako zasadniczo różniące się doktryny; w drugiej części skreślimy historyę walki dwóch tych doktryn; w części trzeciej rozwiniemy i uzasadnimy naukowo ale przystępnie doktrynę deterministyczną na podstawie pracy p. Mahrburga.

I.

Przyjaciel nasz, witający nas ochrypłym głosem i zapytany, dlaczego mówi tak cicho, odpowie: bo się wczoraj zaziębiłem na ślizgawce; zapytany dalej, poco szedł na ślizgawkę, gdy było tak zimno, odpowie: właśnie wczoraj był koncert na ślizgawce. W dwóch tych pytaniach: dlaczego? i poco? streszczają się dwa poglądy na świat: przyczynowy i celowy — determinizm i teleologia.

Determinizm jest to doktryna uważająca wszystkie zjawiska za skutki pewnych przyczyn i równocześnie za przyczyny pewnych skutków. Teleologia jest to doktryna uważająca wszystkie zjawiska za środki dla pewnych celów istniejące i równocześnie za cele, które dla pewnych środków istniały.

Determinizm zadowalnia się uważaniem wszystkich zjawisk za skutki pewnych przyczyn i przyczyny pewnych skutków. Teleologia widzi we wszystkich zjawiskach nietylko środki dla pewnych celów istniejące i cele, które dla pewnych środków istniały ale godzi się nadto z faktem, że zjawiska są tem także za co determinizm je uważa. Według doktryny teleologicznej wzajemne warunkowanie się zjawisk nie wystarcza do wytłumaczenia istniejącego we wszechświecie porządku; ów porządek

tłomaczy, według tej doktryny, dopiero przypuszczenie celów, objektywnie istniejących i kierujących owemi wzajemnie warunkującemi się zjawiskami. Ztąd wynika, że teleologia twierdzi i to, co determinizm utrzymuje i coś z czem tenże się nie godzi.

Determinizm opiera swój pogląd na przyrodę na niezbitych dowodach. O ile sąd ten jest słusznym, będzie czytelnik mógł sam osądzić w dalszym ciągu tegoż omówienia, gdy na tymczasowe twierdzenie przytoczymy dowody. Teleologia w dowodzeniu, że wszystkie zjawiska są środkami dla pewnych celów i celami, które istniały dla pewnych środków, posługuje się przedewszystkiem następującem rozumowaniem: skoro umysł ludzki działa celowo, tj. skoro czyny człowieka zmierzają do celów, to analogia zmusza nas do twierdzenia, że celowo także działają zwierzęta, dalej, że podobnie działają istoty organiczne w ogóle a nawet i przyroda nieorganiczna — bo trudno byłoby zrozumieć jakim sposobem w przyrodzie bezcelowej naraz zjawić się może istota do działania celowego.

Konsekwencyą poglądu deterministycznego jest negacya wszystkiego, coby mogło (niepowodowane przyczynami) w jakikolwiek sposób zmieniać bieg rzeczy w świecie warunkujących się zjawisk. Konsekwencyą poglądu teleologicznego jest „rozum najwyższy“, bo gdzie nie ma świadomości wewnątrz, tam musi ona być zewnątrz — bo jeżeli wewnątrz jakiejś istoty, przypuśćmy nieorganicznej, nie ma tego, coby jej działaniem mogło tak kierować, aby ona zmierzała do celów, wówczas to coś musi istnieć zewnątrz tejże istoty.

Istotą poglądu celowego jest twierdzenie, że przyszłość warunkuje teraźniejszość — według poglądu przyczynowego teraźniejszość warunkuje przyszłość czyli przyszłość jest warunkowaną przez teraźniejszość. Dlatego to porządek przyczynowy i porządek celowy pokrywają się wzajemnie podobnie, jak się pokrywa przedmiot przed zwierciadłem umieszczony z przedmiotem tym samym w zwierciedle odbitym, czyli jak się pokrywa przedmiot ze swoim obrazem. Gdyby w rzeczywistości i tak się działo, jak twierdzi że się dzieje doktryna deterministyczna, ale i tak zarazem, jak chce aby się działo doktryna teleologiczna, wówczas dwie te rzeczywistości zostawałyby do siebie w stosunku tym samym, w jakim zostaje przedmiot przed zwierciadłem ustawiony i obraz tegoż przedmiotu w zwierciedle odbity.

W następstwie wymienionej już różnicy pomiędzy poglądem przyczynowym i celowym, tej mianowicie, że pogląd teleologiczny obejmuje w sobie pogląd deterministyczny i zawiera nadto coś, na co pogląd deterministyczny się nie godzi, zachodzi między poglądami tymi stosunek, którego milczeniem pominąć nie możemy. Stosunek ten na tem polega, że odrzucający pogląd przyczynowy na przyrodę, tem samem odrzuca i pogląd celowy na nią — odrzucający zaś pogląd celowy, poglądu przyczynowego wcale nie narusza. Oczywiście, że przekonany o niezależności dwóch danych zjawisk względem siebie, a więc nieuznajacy zgoła zależności między niemi żadnego z dwóch tych zjawisk nie może uważać za środek lub cel względem drugiego. Tymczasem wykazujący, że w uwarunkowaniu danego zjawiska brały udział czynniki fizyczne, chemiczne, biologiczne, psychiczne a nadto jeszcze jakiś czynnik metafizyczny np, „idea celowa“ pojęcia przyczyny owego zjawiska, ze względu na jego treść, ani nie zacieśnia, ani nie rozszerza.

Pomiędzy determinizmem i teleologią zachodzi jeszcze pewien stosunek, którego także, nawet przy tem ogólnikowem charakteryzowaniu poglądów, nie możemy pominąć. Celowość ma swoje podstawy w psychicznej naturze człowieka — teleologami przychodzimy na świat. Do poglądu przyczynowego na przyrodę zmusza nas dopiero nauka — dopiero ona czyni nas deterministami. Dlaczego tak jest — to postaramy się wykazać później na właściwem miejscu; narazie, aby nie przerywać toku porównywania poglądów, zadowalniamy się zaznaczeniem faktu a pamiętając o nim nie możemy sie dziwić, że językiem teleologicznym posługują się nietylko teleologowie, ale i determiniści — pierwsi zawsze, drudzy czasem. To też, skoro tylko udało się teleologom przyłapać swoich przeciwników na gorącym uczynku posługiwania się ich językiem, nieomieszkali z nadającej się im sposobności obrócenia wody na swój młyn natychmiast skorzystać. W te pędy zaczynają deterministom dowodzić, że nie są deterministami. Determiniści, zamiast przyznać się otwarcie do błędu nieprzywiązywania wielkiej wagi do języka, zamiast żałować za grzechy, obiecać poprawę i poprawić się, zaczynają zbierać z trudem i mozołem fakty celowości wprost się sprzeciwiające i tem samem przyznawać się do stanowiska teleologicznego zamiast wyprzeć się tegoż. Przytaczający fakty celowości się sprzeciwiające, mimo woli przyznaje się do uważania celowości za normę a faktów przytoczonych za wyjątki — może tylko pozorne i oczekujące wyjaśnienia celowego. Wten to sposób powstała literatura dysteleologiczna — pozornie deterministyczna, w rzeczywistości teleologiczna. Doktrynę teleologiczną możemy śmiało podzielić na dwie poddoktryny: teleologię optymistyczną czyli euteleologię i teleologię pessymistyczną czyli dysteleologię. Obydwie poddoktryny są celowemi a różnią się jedynie ze względu na podmiotową ocenę celów. Cele euteleologii są dobre, cele dysteleologii są złe. Ta teleologia o której ciągle mówimy jest euteleologią — nazywamy ją wprost teleologią dla krótkości wyrażenia.

Oto przyczyny dla których faktu, że p. Mahrburg w swojej „Teoryi celowości“ nie zgromadził dowodów świadczących przeciw tejże, nie tylko nie bierzemy za złe, jakto np, kryptonymowy krytyk tejże „Teoryi celowości“ w Ateneum uczynił, ale fakt ten uważamy za największą zasługę pracy p, Mahrburga. Istnienie faktów niedających się celowo wytłómaczyć, oczywiście starali się teleologowie uzasadnić. Twierdzili oni, że każde zjawisko jest środkiem do niezmiernie wielkiej ilości celów dążącym — ztąd to wynajdywane pozorne wyjątki od celowości w przyrodzie były dla teleologów dowodem

tylko, że żaden umysł skończony nie może zbadać nieskończonej ilości celów danego zjawiska.

Różnica zasadnicza między determinizmem i teleologią na tem polega, że wprawdzie i determinizm i teleologia uznają istnienie celów — cele jednak deterministyczne są wyobrażeniami celowemi, cele zaś teleologiczne są czemś objektywnem a więc czemś stanowiącem część świata zewnętrznego, co kieruje warunkowaniem się zjawisk reszty tegoż świata zewnętrznego i to w taki sposób, że rezultatem tegoż wzajemnego dozorowanego warunkowania się zjawisk są stany, które przez wzajemne warunkowanie się zjawisk samo, bez nadzoru, nie zostałyby wytworzone. Twierdzenie, że cele są wyobrażeniami celowemi, jest dla każdego jasnem i zrozumiałem; że odpowiada rzeczywistości, wykażemy poniżej. Twierdzenie, że cele są bytami objektywnemi, ignoruje przedewszystkiem teoryę poznania, która o bytach objektywnych nic nie wie; o naturze tychże bytów objektywnych nic pouczają nas teleologowie zgoła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prawa postępu ludzkiego

Pawła Mantegazzy.

(Z włoskiego oryginału przełożył **M. Kłos.**)

Co to jest postęp? — Pytanie prostoduszne, powie nie jeden. A któż o tem nie wie. Wiedzą o tem wszyscy od ostatniego dziennikarza aż do pierwszego męża stanu. Wiedzą o tem także i uczniowie gimnazyalni, gdy się uczą, że postęp pochodzi od słowa postępować i że postępować znaczy iść naprzód. Ale ja, nieświadomszy od innych, często zastanawiałem się w myśli nad tem pytaniem. Słowa, które częściej mamy na ustach, nie zawsze lepiej nam są zrozumiałe. A jeźli nie wierzycie temu, to spojrzyjcie, ile różnych pojęć odpowiada słowom: wolność, siła, filozofia, sumienie?

Otóż dlatego chciałbym postawić to moje pytanie filozofom i wszystkim myślicielom: Co to jest postęp? A potem zebrawszy te wszystkie odpowiedzi, chciałbym je stłuc w moździeżu na masę jednostajną. Kto wie, czyby w tej mieszaninie nie było prawdziwej odpowiedzi na moje pytanie. W pewnych kwestyach niejasnej treści lubię zapytać pozytywistę i spirytualistę, mężczyznę i kobietę, analfabeta i uczonego, szkolarza i rewolucjonistę i połączywszy różne odpowiedzi staram się ustawić je w taki sposób, aby otrzymać z nich obraz stereoskopowy. Wtedy wielobok zamienia się w wielościan, a płaszczyzna w bryłę.

Na pytanie: Co to jest postęp? odpowiada każdy podług przyrody swego talentu i otoczenia, w którym urodził się i wyrósł, odpowiada w miarę własnej niepewności i odwagi, w miarę własnego gustu własnych przesądów, w miarę własnej miary i własnych błędów. Odpowiedzi będzie więc tyle, ile głów myślących, a może jeszcze i więcej, stósownie do ich serc. Ale pośród tej niezgody określeń i myśli tkwi tam coś pocieszającego i miłego. Chociaż każdy odmiennie pojmuje i określa postęp, jednak każdy stanowczo i święcie chce to uczynić. Leży to w charakterze ludzkim, powiedziałbym raczej zwierzęcym, biologicznym. Nawet i istoty żyjące, które nie mogą zrozumieć postępu, przyjmują go. Otwórzcie wielką księgę paleontologii a zobaczycie.

Skądże więc ta święta, ta powszechna zgoda chcieć lub przyjmować postęp? Ponieważ cały świat stworzeń jest jakiemś dziś, które było jakiemś wczoraj i które będzie jakiemś jutrem; bo wszyscy jesteśmy jakąś chwilą, postawioną między przedtem a potem.

Najpowszechniejsze pojęcie, jakie mamy o postępie, jest przedstawienie go sobie jako linii prostej, na której poruszamy się z punktu A do punktu B, lub do ∞ znaku nieskończoności. Podług optymizmu każdego postępu, zatrzymujemy się w punkcie B, najbardziej wysuniętym ku przodowi, lub dążymy coraz dalej ku nieskończoności.

Niektórzy wolą to pojęcie wyprostować i z poziomej przenieść je na pionową linię. To wznoszenie się z niska w górę wydaje się nam mierniejszym obrazem postępu: wysoko, wyżej, najwyżej, to dla wszystkich synonimem słów lepiej, najlepiej.

Możecie także kroczyć w linii pochyłej, wstępującej, a będzie to obraz jeszcze wierniejszy powszechnego pojęcia o postępie, w którym podług swego mniemania widzimy zawsze ruch postępowy wstępujący, który podnosi i posuwa.

To błędne pojęcie wysokości jest czysto ludzkie: a wznoszenie się w górę (t. z. alpinizm) nie jest właściwy tylko górom, lecz wszystkim wyżynom psychologicznym uczucia i myśli. Dziecię spina się na krzesło z trudem, a potem klaszcząc rączętami mówi wam ze wzruszeniem i uciechą: jestem wyższe od ciebie! A Longfellow z wyżyn swego genjuszu woła: excelsior! — cały świat wykształcony powtarza ten okrzyk, który chociaż kryje w sobie błąd gramatyczny, staje się sztandarem, hasłem naszego wieku.

Dla pessymistów linia przedstawiająca postęp wznosi się tylko do pewnego punktu, a potem spada; dlatego może być przedstawiona w postaci paraboli.

Dla Vica i innych filozofów historyi postęp przedstawia wiernie linia spiralna, która okręca się w około siebie samej, a sławne odwołania historyczne, przestanki i pozorne powroty nakreślone są taką linią.

W tym obrazie jest zapewne wiele prawdy, ale nie wszystko jest prawdziwe. Ośmielę się przedstawić trzy różne linie, które oznaczają prawdopodobieństwo postępu i jego przewrót na polu narządów i czynności: to jest anatomicznie i biologicznie.

Obraz pierwszy zdaje mi się wiernie i dokładnie przedstawiać stanowisko człowieka na świecie, który go otacza, jak niemniej możebność wiedzy i postępu. Człowiek jest mikrokosmem A zamkniętym w makrokosmie, do którego jest przytwierdzony nicią A B, a ztąd może

widzieć i poznać tylko łuk, zawarty między dwoma niewiadomemi, ale którego granice rozszerzamy przez każde odkrycie, przez każdy krok postępowy. Celem wiedzy i każdej postaci postępu jest przedłużyć ten łuk, rozszerzając kąt C A D, który nazwałbym kątem postępu, a który dokładnie mierzy wzmaganie się możliwości ludzkich.

Drugi szemat przedstawia sposób, w jaki rozwija się postęp anatomicznie, to jest przedstawia graficznie to, co oddawna nazywa się podziałem pracy. Pierwoszcza (postać pierwsza i najprostsza wszystkich organizmów) jest dla nas przynajmniej i w stanie czynnym umiejętności jedynym organem, który spełnia wszystkie czynności życiowe, który żyje i rozmnaża się, który porusza się i czuje. Z tej protoplasmy przeszedłszy do człowieka, który dla nas przedstawia organizm najdoskonalszy, najwięcej postępowy, o ile nam wiadomo, znajdujemy setki i tysiące nowych organów, które spełniają, każdy dla siebie, czynność odmienną i przez to udoskonalają życie. Skoro dotyk staje się smakiem, powonieniem, słuchem i wzrokiem, jedyne i zmieszane czucie protoplazmy rozpada się na tyleż czuć, które ułatwiają nam poznanie nowych przymiotów materyi, które nas wprowadzają w nową z nią styczność i dają nam możność kierować i przemieniać materyą w nowy i niespodziewany sposób. Każdy pień, który wypuszcza gałęzie i każda gałąź, która wydaje gałązki pociąga za sobą nową funkcyę, która jest podziałem pracy, która jest krokiem naprzód, która jest prawdziwym postępem.

(Dok. nastąpi.)

DZIAŁ LITERACKI.

SYZYF.

Od wieków brzemię, jak zagadkę bytu,
Wytacza z ciemnych głębin na wyżyny,
Gdzie płonie gwiazda słońca u zenitu,
Od wieków musi wracać się w głębiny,
Po skałę wiecznie strącaną ze szczytu
Przez gniewnych bogów słonecznej krainy.

W oczach ma przepaść niezgłębioną skargi,
W ponurej twarzy pomnik swoich dziei,
Spiekłe — milczeniem swem wymowne wargi,
Bary zgniecione trudem lat kolei;
Z posępnym losem nie idzie w zatargi,
Bo stracił nawet nadzieję nadziei.

Gdzie tylko ziemię poryt swem brzemieniem,
I polał potem, tam głuche pustynie
Zawrzały życia dziejowym strumieniem:
Porosły łany na dzikiej krainie,
Runęły puszcze z prawiekowym cieniem
I wstały grody, pałace, świątynie.

I z jego potu wzrosło plemię tłumne,
Podbiło ziemię, wstrzymało bieg słońca
Prometeuszów plemię harde, dumne!
On — na szczyt wtacza jarzmo swe bez końca,
Rachując wieki kładące się w trumnę
I groby wolnych pokoleń tysiąca.

Biedny Syzyfie! ty chamie wzgardzony,
Zacóż cię bóstwa wgniotły w los niedoli,
Byś władcom spiętrzał piramidy, trony,
Ikarów rasę skrzydlił — syn niewoli —
Byś ludy karmił sam wiecznie zgłodzony,
Byś czuł dwa razy, co innych raz boli?

O biedny chamie! kryj łzy pod powieką,
Dźwigaj swą skałę i zdeptuj te góry,
Póki z twym potem w równie nie rozcieką;
Wtedy praojcze dziejów i kultury,
Ludy twą skałę w Panteon zawleką
A pamięć twoją obleką w marmury.

Franciszek Henryk Nowicki.

MORITURIS.

Starcy! w pochmurnej jesieni żywota
Wy ręce łamiąc nad nieweszłym siewem,
A zatrzasnąwszy głuche duszy wrota
Przed każdym świeższym stólecia powiewem
Gdy nas z gniazd ciasnych rwie ból i tęsknota
W drogę łabędzim żegnacie nas śpiewem,
Skargą pokoleń schodzących ze świata:
Na skrzydłach szału dokąd młódź ta wzlata?

Któż pyta źródeł dokąd pójdzie rzeka,
Gdy nurt wezbrawszy wiosną na uboczu
Z duszących kotlisk przez tamy ucieka?
Któż pyta młodzi dokąd zniknie z oczu,
Kiedy wyśnionej swobody daleka
Ścianą zalewu spina się w przeźroczu?
O patrzcie starcy na niebo stóleci:
Erynja wieku z pochodnią tam leci!

Tam wszechpotężna zawisa dłoń czasu,
Wskazówki rusza na dziejów zegarze,
I wam godzinę wybija wywczasu,
I zwala kultów przeżytych ołtarze —
Łoskotem siekier śród tradycyi lasu
Przeraża wasze zasępione twarze —
Próżno w tym borze czynicie zasieki!
Wiek nie naprawi, co popsuły wieki!

Gdy zaśniedziały wasze piękne blizny
Pytacie, dokąd młódź leci szalona? —
Dokąd my lecim? — Ha, z myśli zgnilizny
Szukając czystszych oddechów dla łona,
Z starej do nowej my lecim ojczyzny,
Co w spracowane chwyci nas ramiona
Świat budujące przez wieków dziesiątek —
Trup pada, wstają miljardy żyjątek!!

Andrzej Niemojewski.

Z wspomnień wczorajszych

przez **Al. Li.**

V.

Fredzio.

Alfred Dacki był studentem medycyny. Obdarzony pewnemi zdolnościami, a raczej pamięcią, która mu pozwalała wiele cudzego, w przelocie chwytanego, czasami za swoje podawać, a wogóle się popisywać, w gimnazyum należał do pierwszych uczniów.

Nie małą tu grała rolę protekcja — właściwie wpływowe stanowisko ojca, który był wysokim urzędnikiem. Rodzina go ubóstwiała, znajomi stawiali dzieciom za przykład. „Bo to i zdolny i pracowity; na wszystko czas ma, i na naukę, i na zabawę“. Po walnej naradzie rodziny, na którą i Fredzio zaproszonym został, stanęło, że na medycynę wstąpi. Wuj-literat przekonał go, że przy stosunkach, jakimi rozporządza, jakoś się praktykę wyrobi, a chleb to pewny — ta lekarka. Inaczej mówiąc — z chwilą, kiedy zdecydowano, do jakiego ma wstąpić rzemiosła — stał się zamiłowanym medykiem.

Jako student zaczął używać życia; ale jednocześnie myślał o przyszłości, naturalnie własnej. Dzięki sprytowi objął sytuację, zrozumiał, co należy robić, aby się wydawać pracowitym, zyskać łaski profesorów i wszelkiej innej władzy; pracował więc to w tej, to w owej pracowni uniwersyteckiej, ogłosił nawet jakąś pracę, na którą się często powoływał, w „Medicynskom Zurnale“. (Wydawnictwo profesorów Moskali).

Powoływał się i wspominał o swej „pracy“ nie zawsze jednak, nie we wszystkich sferach. Zanadto dobrym był politykiem. Były sfery, gdzie pracę naukową stawiał na plan drugi — głośno raczej mówił o sprawach i obowiązkach obywatelskich. Bo sprawy publiczne zdawały się mocno go obchodzić; mawiał, że i on już „skromne“ zasługi na tem polu położył. Mówił o takich rzeczach z patosem, a wymawiając takie wyrazy, jak „ojczyzna“ lub „moskal“, oglądał się uważnie wkoło siebie. W przystępie zwierzeń szeptał coś nawet o tem, że się z „socjalistami“ znał, że raz nawet miał jakąś broszurkę u siebie przez noc całą; ale nieszczęście chciało, że w nocy (a nie spał tej nocy zupełnie) jakiś oficer ostrogami pobrzękiwał pod oknem jego pokoju, co z u p e ł n i e miało być podobne do brzęku ostróg żandarmskich; zarzekł się więc takich niebezpiecznych awantur, które co najmniej grubym strachem groziły.

Lubił też parafrazować na temat solidarności koleżeńskiej, a że prostaczkowie zwykle są w większości — wierzono, lubiano, wreszcie — poważano Fredzia. Bo to i konfidencjonalnie, ująwszy pod ramię, przechadzał się po salach (już to zawsze miał do każdego jaki interes) i zręcznie podziwiał dowcip kolegi, spraszał coraz to innych do rodziców na wieczorki. No — i lubiano go.

Była, co prawda, garstka lekceważących go, ale i ci więcej kpili, niż się z nim liczyli. Wielbiciele mawiali o nim: wielki, przeciwnicy: zero!

Tak rzeczy stały, kiedy się Fredzio na trzecim kursie znalazł. Gruchnęła wieść, że się o stypendjum stara. On — syn urzędnika, on — co się swemi oszczędnościami w banku złożonemi chwalił, on — Fredzio Dacki, krewny różnych potentatów! Co prawda, że był skąpy, prawda, że o grosz dbał mocno — ale to praw do stypendjum nie dawało. Gdy stypendjum uzyskał, koledzy oburzyli się. Tu i owdzie ozwały się głosy protestu, który wreszcie formę jawnego oburzenia przybrał. Opinja ogólna zwróciła się przeciw Fredziowi, a że znalazł się odważny, niejaki Werski, który jasno rzecz kolegom przedstawił — zerwano stosunki wszelkie z Fredziem. Wreszcie uporał się Fredzio z rodziną, która grosz chciwie przygarnąć rada była, a do banku złożyć już zdążyła — i stypendjum oddał w części. Zyskał na tem kwotkę, którą sobie niejako tytułem odstępnego zatrzymał, no i procenty bankowe za czas swego kilkotygodniowego uporu.

Powoli — i zapomniano o tej historji.

I znów spacerował pod rękę z różnymi „protegowanymi“ swymi, znów na bale do siebie spraszał, znów uśmiechał się do wszystkich. Po roku — znowu stypendjum wziął. Mruczano z początku, zżymano się, wreszcie nawet energiczny Werski ręką machnął, plunął i rzekł: bydło (o kolegach) — nierogacizna (o Fredziu w szczególności); i znów Fredzio pozostał „popularnym“, jak zwykł był mawiać o sobie.

Skończył wreszcie uniwersytet.

Egzaminy postarał się zdać wcześniej niż inni, naturalnie „cum eximia laude“. Kurjerki pełne były doniesień o ukończeniu stydjów medycznych przez Alfreda Dackiego. Jednego dnia donoszono, że skończył; następnego, że skończył pierwszy, wcześniej od innych; później, że — „cum eximia laude“. W kilka dni znów w „odpowiedziach od Redakcji“ czytano: „Ciekawym. Wszystkim, zapytującym nas o znaczenie wyrażenia „cum eximia laude“, jakim to tytułem obdarzony został nowo mianowany lekarz p. Alfred Dacki, oświadczamy, że znaczy to — ukończenie studjów z szczególnem odznaczeniem“.

A kiedy dostał miejsce w szpitalu — został „młodym uczonym“ — w Kurjerku.

* * *

Minęło lat pięć. Jednej ze swych chorych (praktykowałem na prowincji) poradziłem udać się do jednego ze szpitalów warszawskich na kurację.

Gdy po powrocie mię odwiedziła, po innych wielu zapytaniach, rzekłem:

— A jakiż lekarz na sali ordynował?

— Dr. Alfred Dacki, odrzekła. Zna go pan?

— Znam.

— Wybaczy pan, moję niedyskrecję. Co pan doktór myśli o koledze Dackim?

— Nie rozumiem pytania, odrzekłem.

— Może niestosownie zapytałam; ale bo dziwnych rzeczy dowiedziałam się o tym człowieku.

— Chcesz mi to pani opowiedzieć?..

— Powinnam. Wszyscy go tu uważacie za tak uczciwego człowieka! a jak dalekim on od prawa do miana człowieka! Słuchaj pan. Trzeciego dnia mego pobytu na sali szpitalnej, przywieziono na łóżko z mojem sąsiadujące młodą kobietę, lat dwudziestu najwyżej. Miała suchoty; wiedziała o tem, wiedzieli zresztą i ci, co biedną nauczycielkę przywieźli, wiedziała siostra miłosierdzia, orzekł felczer.

Kiedy nazajutrz doktór Dacki zkolei doszedł, do nowej chorej — cofnął się w pierwszej chwili, ujrzawszy wpatrzone w siebie błyszczące oczy chorej; zerwała się — jakby uciec chciała, bronić się, lecz po chwili wycieńczona padła na łóżko.

— A, toż my przecież znajomi, — wyrzekł Dacki,— przybrawszy swój zwykły uśmiech.

Chora nie odrzekła nic. Długo zwykle badający doktór, ledwie, że ucho do bezbronnej piersi przyłożył i szybko przeszedł do łóżka następnego. Mijały dnie za dniami, a suchotnica miała się coraz to gorzej. Lekarz jednakże rzadko i to chwilkę nad nią postał — wyrzekł sakramentalne: lekarstwo powtórzyć i szedł dalej. Tłómaczyła mi takie postępowanie siostra miłosierdzia tem, że Dacki zbyt

wiele cierpi, widząc swoję bezsilność wobec potęgi choroby: ucieka więc, by serca sobie nie krwawić. Złoty człowiek, kończyła.

Raz nachylił się doktór do mnie, radząc bym z chorą sąsiadką nie mówiła, bo ją to męczy; zresztą jest zbyt zdenerwowana.

Było to we Czwartek. Chora uniosła się na posłaniu i poprosiła mię bym do niej podeszła. Wzięła mię za rękę i rzekła:

— Słuchaj pani — jutro, pojutrze umrę. Trudno mi nie poskarżyć się na dolę moję, trudno zabrać ze sobą tajemnicę życia, raczej cierpień moich. Kochałam. Kochałam i byłam kochaną. Nieszczęściem mojem, żem we właściwym czasie kochać przestać nie umiała. To mój grzech cały. Alfred Dacki poznał mię u jednego ze swych kolegów i pokochał — po swojemu. Oszołomił pięknymi frazesami, mnie, com o życiu pożytecznem, pełnem czynu marzyła! Pokochał, lecz i porzucił; alem ja go pokochała mocniej, lepiej, głębiej. Gdy list mi nadesłał, w którym odwołuje się do serca mego i do rozsądku, bym mu „karjery" nie psuła, bym nie stanęła w poprzek jego obowiązkom dla kraju, — zrozumiałam go, alem kochać nie przestała! Dopiero w chwili, gdy mię tu, umierającą, jako obcą powitał — przejrzałam. Lecz zapóźno, bom już nawet sił nie miała, by moją zgniłą plwociną w twarz mu parsknąć.

Karjera. Oto ostatnia i pierwsza jego miłość prawdziwa. Słuchaj pani! Kogo karjery moloch w swe szpony chwyci, ten człowiekiem być przestaje. Sprzedaje wszystko — byle być u szczytu swych podłych marzeń. Sprzedaje przekonanie, by się u klamki wielkich zawiesić, sprzedaje sumienie, by w bogatej damie płód niewczesny zabić, sprzedaje elementarne poczucie miłości, by się władzy nie narazić!

I mnie, mnie, com w ludzi wierzyła, tak się rozczarować zmuszono! Ale nie! są jeszcze ludzie czyści, tylko takich mi poznać nie dano. A spotkałam.....

Padła na poduszki zmęczona wysileniem. W Niedzielę umarła. Pytałam posługacza, kto sekcję robił. Mówił mi, że doktór sam czasu nie miał, kazał tam felczerowi zrobić.

* * *

Pół roku później zdarzyło mi się być w Warszawie. Zaproszony przez jednego z byłych kolegów, zaszedłem doń wieczorem i zastałem grono osób — między niemi Dackiego.

Siedział w fotelu, wokół niego inni i inne; opowiadał. Przyszedłem na koniec opowiadania, w którym wyłuszczał, jak to poświęcenie powinno być ołtarzem człowieka. Opowiadał fakt o kimś, w kim się siebie domyślać pozwalał.

— Tak — kończył głosem podniesionym, — nie wahał się związać losu swego z losem biednej, opuszczonej nauczycielki; nie baczył na to, że czynem tym karjerę sobie zwichnąć mógł, bo i któż go biednego przyjmować u siebie będzie, któż zrozumie szlachetne poświęcenie. Tylko śmierć nielitościwa przeszkodziła połączeniu dwojga istot pięknych...

Mimowoli wyrwałem się:

— Czy to ta, co u was w szpitalu zmarła?

Zerwał się Dacki i pociągnąwszy mię w kąt salonu, spytał:

— Co kolega mówisz? To, to — znów plotka Werskiego. Daję słowo honoru.

Takimi są Daccy.

VI.

A chciał!

W jednym z przedziałów klasy trzeciej pociągu kolei Terespolskiej, dążącego do Warszawy, spostrzegamy młodzieńca dwudziestoletniego. Po towarzyszach podróży wzrok jego błądził z lekką dumą, pogrążony jednak w swe myśli nie zawierał podróżny żadnych znajomości. Myśli po głowie Antoniego Rybackiego snujące się nie należały do najweselszych. Brzmiały mu jeszcze w uszach ostatnie słowa ojca, urzędnika w jednem z miast południowej Rosyi: „te 49 rubli zebraliśmy kosztem krwawych ofiar", brzmiały łkania matki i rodzeństwa. Z goryczą myślał o towarzyszach, których rodzice za szczęście sobie poczytywali, że synów swych na uniwersytet wysyłają, gdy tymczasem on po długiej walce z wolą ojca, uzyskał pozwolenie udania się do uniwersytetu, do Warszawy, do Polski.

Pieniądze, pozostałe po opłaceniu kosztów podróży, miały mu starczyć na pierwsze potrzeby, do czasu dostania lekcyj, o co w tak wielkiem mieście jak Warszawa trudno mu nie będzie.

O, bo ojciec chciał go widzieć u szczytu swych własnych marzeń — jako naczelnika bióra, by syn dosięgł tych wyżyn, których on sam nie dosięgł. Ale nie ma o czem mówić! — nauka, zabardzo go pociągała, by miał zostać aplikantem biurowym i najpiękniejsze lata swego życia na przepisywaniu „dokładów" strawić. Pragnienia wolności za wiele cenił, by czołem bić przed łotrem-urzędnikiem; za wiele miał poczucia osobistej godności, by kark przed tymi zginać, którymi w duszy pogardzał.

Tego rodzaju myśli unosiły się w umyśle Antoniego, kiedy na jednej ze stacji pośrednich do wagonu wszedł mężczyzna lat koło dwudziestu pięciu, ze skromnym węzełkiem w ręku i siadłszy obok Antoniego, po badawczem spojrzeniu spytał go głosem szorstkim:

— Do uniwersytetu?

— Tak, była odpowiedź zmieszanego zrazu Antoniego.

— A!

W tem „A!" brzmiała ironja, współczucie czy litość— trudno określić.

Po chwilowem milczeniu Antoni zagadnął.

— Zapewne kolega?

— Tak.

I wywiązała się wkrótce rozmowa, w której Antoni zasypywał swego towarzysza gradem pytań, odbierając odpowiedzi w tonie prawie protekcyjnym; tonu tego Antoni prawie nie zauważył.

Kiedy podjeżdżali do Warszawy było już postanowionem, że Antoni zamieszka ze swym nowym znajomym, Włodzimierzem Żukiem.

* * *

Po upływie dwóch tygodni Antoni lekcji jeszcze nie miał, a po zagospodarowaniu się i wyżywianiu przez czas tych dwóch tygodni pozostało 8 rubli. Był zmartwiony i zapomnienia szukał w gorączkowem zajęciu się przedmiotem wykładów.

Włodzimierz żżymał się, słysząc narzekania Antoniego, sam zaś po dniach całych leżał, albo do góry brzuchem na łóżku, paląc, zapatrzony w sufit, albo na dół brzuchem na bilardowym stole w sąsiedniej cukierni. Na wykłady uczęszczać jeszcze nie zaczął.

Raz, idąc razem po mieście, spotkali wysokiego, chudego studenta, którego twarz znamionowała naturę bez troski o jutro.

— A, Adam, dokąd idziesz, zapytał Włodzimierz.

— Z wami, brzmiała odpowiedź Adama.

I poszedł, a odtąd mieli bezpłatnego współlokatora, który zresztą tylko noce w domu spędzał.

Ośm rubli starczyło na trzy tygodnie; lekcji wszakże nie było żadnej. Na szczęście z domu przysłano cztery ruble; rubla pożyczył zaraz Adam.

Po upływie dziesięciu dni pił tylko czystą herbatę rano; nazajutrz już herbaty nie było; przy tem za dwa dni kończył się termin wynajmu pokoiku.

Ze strony Włodzimierza znosił bezustanne napaści, jako niedojda i mazgaj. Udawał się kilkakrotnie do redakcyj pism, do bióra poszukujących pracy, ale wszędzie zbywano go niczem. Głód nareszcie podsunął mu myśl. Udał się przed jedno z gimnazjum i do jednego z wychodzących uczniów zwrócił się z prośbą o lekcje: stosunków w Warszawie nie ma, pracować musi i chce, prosi o wskazanie miejsca zarobku. Wzięto odeń adres, obiecując odpowiedź.

Po walnej naradzie klasa ósma orzekła, że nie należy polecać nieznajomego; tymczasem więc t. j. do chwili powzięcia o nim wiadomości należy mu doraźną pożyczką pomódz. Wybrany delegat miał zebraną kwotę wręczyć Antoniemu wraz z rezolucją kolegów. Zastał on Antoniego z Adamem śpiących na jednem łóżku, kiedy Włodzimierz spał na drugiem. Drzwi były niezamknięte. Obudziwszy Antoniego, delegat uczniowski dał mu do zrozumienia w słowach oględnych, że na teraz niczem innem, jak tylko pożyczką służyć może.

Za odpowiedź służył mu suchy śmiech Włodzimierza, który z szyderczym wzrokiem, utkwionym w Antoniego, rzekł:

— Zuch, zuch, niema co; a jaki skory do czynienia morałów innym, jak apostołował czystość sumienia, jak głosił: grosz każdy, co nie z pracy — to rozbój! a sam! jałmużnę od sztubaków wyżebrał! od sztubaków!

Śmiech Adama wtórował mu.

Antoni stał jak winowajca złapany na miejscu występku; bladł i siniał naprzemian; chwycił wreszcie czapkę i wyleciał z pokoju.

Zbiegłszy ze schodów biegł przez ulice, potrącając przechodniów, którzy z wyrzutem w ślad mu patrzyli, wzruszając ramionami; biegł wciąż dalej i dalej, na oślep, nie wiedząc, ani widząc nic; skronie mu tętniły, oko pałało, a głód gorączkę potęgował.

Na jednej z pustych ulic nadwiślańskich szedł naprzeciw niego wyrobnik jakiś dobrze podchmielony.

— Cóż? i wy, paniczu, jak widzę, ostatni grosik przepić idziecie! ja się znam na tem! takiemu to ze ślepiów patrzy. Chodź, bracie, ja funduję!

Antoni stanął, bezmyślnem okiem rzucił na mówiącego, postąpił kilka kroków naprzód lecz, jakby namyśliwszy się, zawrócił się i wszedł z chłopkiem do szynku.

* * *

W jednym z przedziałów klasy trzeciej pociągu biegnącego z Warszawy, wtulony w kąt wagonu, siedzi młodzieniec odziany w wytarte palto i studencką czapkę. Młodzieniec wyszedł, a kiedy powrócił i siadł na swe miejsce— uwaga towarzyszy podróży na nim spoczęła. Bełkotał coś pod nosem, klnąc i plując: był pijany...

— Do Warszawy, mruczał, do swoich... a mówił ojciec... swoi nie-swoi... żaden ręki nie podał, co ręki,... życzliwego słowa. . dziewczynie w knajpie rublami... życzliwego, serdecznego słowa...

I skłoniwszy głowę na ramię sąsiada, zasnął.

* * *

Antoni powrócił do domu rodziców za pieniądze, o których ojciec w liście się wyraził, że są „kosztem krwawych ofiar zebrane“ — powrócił i wstąpił zgodnie z wolą ojca do „kancelarji“, a dziś jest już pomocnikiem sekretarza. Ożenił się, lubi przed obiadem wypić tak ze dwa kieliszki „gorzkiej“, a nawet przed drzemką poobiednią, pod poduszkę, też sobie pozwala.

Po drzemce przyjmuje interesantów „sekretnych“.

A chciał.....

W OGNISKU.

Obywatele uniwersyteccy stawili się już bez wyjątku prawie w Krakowie, gotowi z wznowionym zapałem ssać mleko wszelakiej mądrości u piersi życiodajnej i łaskawej macierzy — „Almae Matris“ naszej. Brakuje tylku kilku „indywiduów“, które w specyalnych zakładach, za pomocą odpowiedniej kuracyi i dyety, mają się wyleczyć z mikrobów anti-społecznych i anti-państwowych, zakażających ich duchowy organizm. Zamknięcie takich „parszywych owiec“ byłoby bardzo zbawienne dla otoczenia, które trądem swym zarażają, ale niestety środek to zupełnie bezskuteczny, gdyż całe miliardy tych chorobotwórczych mikrobów unoszą się w powietrzu, i gdzie tylko padną na grunt podatny, tj. na serce żywszym tętnem bijące i zwoje mózgowe głębiej zfałdowane, tam przyjmują się i rozmnażają z szaloną szybkością. Sposobu zaś na zamykanie i niszczenie samych mikrobów dotychczas nie wykryła ani „p o l i c y a lekarska“ ani „medycyna s ą d o w a“: żadne kwarantanny, szpitale, środki dezinfekcyjne nic tu nie pomogą. Złego licho nie weźmie, nawet chociaż złych zamkną.

„Ognisko“ także powróciło z wakacyi (są impertynenci, którzy twierdzą, że wakacye te trochę zadługo trwały) i występuje przed ogółem kolegów z 3-cim, względnie 4-ym numerem, na złość wszystkim swoim najserdeczniejszym, na przekór sceptykom wszelkim, którzy wyrażali wątpliwości co do jego „racyi bytu a z w ł a s z c z a warunków trwałości“ i uważali je za efemerydę przeznaczoną na to, żeby po kilku miesiącach zginąć na fali zapomnienia. Długa pauza wakacyjna miała ten skutek, że ku ogólnemu zdumieniu interesującej się losami naszemi publiczności, „Ognisko“ przez całe trzy miesiące ani razu nie zostało skonfiskowane! Mimo to, opiekunowie nasi nie przestali otaczać nas ojcowską pieczołowitością: nie konfiskowano numerów naszego pisma (prawdopodobnie dlatego, że żaden numer przez ten czas nie wyszedł) ale za to w lokalu redakcyi urządzono rewizyę. Z próby tej „Ognisko“ wyszło z prawdziwym tryumfem a „błagonadiożnost“ jego w tylu przejściach już doświadczona, zajaśniała nowym blaskiem jak złoto w ogniu oszyszczone. Znaleziono wprawdzie podczas rewizyi 18 kawałków, które na pierwszy rzut oka wydały się podejrzanymi ale po dokładniejszym zbadaniu za pomocą odpowiednich odczynników chemicznych okazały się tak niewinnymi i lojalnymi, że mogłyby figurować w archiwum „Czasu“ lub „Lembergerki“, że możnaby je śmiało drukować ż ó ł t y m drukiem na c z a r n y m papierze.

. . . .

Do tych kolegów, którzy wakacyi nie spędzili na miejskim bruku, ale na wsi, ośmielamy się wystosować jedno pytanie: z czem powracają do Krakowa? Przypuszczamy, że z wzmocnionem zdrowiem, z świeżym zapasem energii mięśniowej i nerwowej, z obfitym planem przyjemnych wrażeń i wspomnień, ale nie o to nam chodzi.

Pobyt na wakacyach nastręcza doskonałą, jedyną sposobność do zbadania części kraju i poznania odłamu jego ludności, poznania w sposób bardzo korzystny, bo z autopsyi, z własnej obserwacyi, z rozmów, opowiadań, z osobistych stosunków, które łatwo zawiązać i wyzyskać. Trzeba mieć tylko dobrą wolę i w głowie jaką taką soczewkę, skupiającą i ogniskującą rozproszone promienie, a można zebrać dużo światła do wyjaśnienia sobie i drugim najbardziej palących kwestyj, można przywieść ze sobą spory snop faktów i spostrzeżeń i podzielić się niemi z kolegami. Na uniwersytetach rosyjskich istnieje podobno zwyczaj, że wracający z wakacyi w szeregu odczytów przedstawiają ogółowi kolegów swój dorobek umysłowy— zwyczaj to godny naśladowania. Dla specyalistów w jakimkolwiek kierunku przedstawia się tu wdzięczne pole do pracy: medyk może przedstawić stan zdrowotny ludu, jego mieszkania pożywienia, — historyk koleje losu społecznego i politycznego jakiegoś zakątka kraju, prawnik porobić spostrzeżenia nad zwyczajami prawnymi i stanem sądownictwa, etnograf czyli „folklorysta“, na tym dotychczas ugorem u nas prawie stojącem polu, plon nader obfity zebrać zdoła — każden zaś prowinien starać się poznać stosunki społeczno-ekonomiczne swej okolicy, potrzeby, cierpienia i zapatrywania ludu, nurtujące w jego łonie pragnienia i dążności. Ogólne uwagi i cyfry statystyczne, zebrane w książkach, dają nam zwłaszcza gdy są tak jak u nas ubogie i niedokładne, tylko nagi szkielet — kontury te własna obserwacya nałoży barwami, a suchy schemat statystyczny zmieni się w obraz plastyczny i konkretny.

Nadto ten sposób uczenia się kraju i ludu przynosi tę nieocenioną korzyść, że bezpośrednie zetknięcie się z ludem, położenie palca na broczące się krwią jego rany, rozbudzi nawet w najobojętniejszym i najzimniejszym nerw sympatyi dla mas, czuły na każden ucisk i wyzysk, współczujący z każdą krzywdą i z każdym bólem ludowym, ten nerw, który tłumiony i uciskany, coraz potężniej w młodzieży polskiej drgać zaczyna i wznieca w niej żądzę pracowania i walczenia w obronie tych mas. Otoczenie nasze, jeźli nam wprost przeszkód nie stawia, to przynajmniej śmiechem i szyderstwem bryzga nam w oczy, gdy rozwijamy nasz program kształcenia się na obywateli, na świadomych działaczy społecznych — my sami do śmiechów tych dajemy sposobność, przez dysproporcyę między hasłami naszemi a naszą pracą. Odpowiedzmy na drwiny czynem a zobaczymy, że z ludzi, którzy w myśl głoszonych zasad pracują, nawet najbardziej rozchichotany trefniś śmiać się nie poważy.

. . . .

W życiu studenckiem krakowskiem zaszła zmiana, która choć czysto formalnej natury, może być ważną i płodną w skutki, jeżeli ją należycie wyzyskać potrafimy. Czytelnia akademicka, rozwiązana przed czterema laty, wygrała swój proces z c. k. Namiestnictwem — reskrypt rozwiązujący ją został unieważnionym. Wobec tego Czytelnia Akademicka Nr. II straciła racyę bytu; to też bez żadnego wahania położyła kres dniom swoim i ustąpiła miejsca zmartwychwstałej poprzedniczce. Zastanowimy się nad tym „fenomenem wskrześnym,“ nad jego możliwemi skutkami, ale najpierw poświęcimy kilka słów pośmiertnego wspomnienia nieboszczce.

W nekrologach i mowach pogrzebowych kierują się zwykle zasadą: „de mortuis aut bene aut nihil.“ Zasadę tę uważamy za fałszywą i faryzejską; „de mortuis aut veritas aut nihil“ — oto nasza dewiza. Przeglądaliśmy niedawno, chcąc sumiennie się wywiązać z obowiązku historyka, doroczne sprawozdania, w których Czytelnia składała „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.“ Wątła to i pogmatwana przędza — pozbawione świeżości i woni kwiaty. Z pośród mnóstwa szumnych i hucznych mów, z pośród całych potoków frazeologii i retoryki, sprawozdań z wieczorków, obchodów i wszelkich występów na zewnątrz, zaledwie wyłowić można kilka tytułów poważniejszych odczytów, jako „rari nantes in gurgite vasto,“ jako „rzadkie oczy tłuszczu na chudym rosole.“ A i z tych odczytów, choć ich było tak mało, zaledwie który wywołał więcej ożywioną dyskusję, dał pochop do zainteresowania się poruszoną kwestyą, do wymiany myśli i zdań. Czytelnia podobną była do bankrutującego magnata, który goniąc resztkami, pokryć się stara „gladyatorstwo nędzy domowej z upadkiem walczącej“ huczną pompą swych bankietów i biesiad, za pożyczane wyprawianych pieniądze.

Próżnoby się ktoś starał z tego mnóstwa mniej lub więcej udatnych arcydzieł krasomóstwa, których pełne są sprawozdania Czytelni — wycisnąć jakąś myśl nową, oryginalną, zdolną wstrząsnąć umysłami, zapłodnić je, do myślenia pobudzić. Skądżeby się myśl taka miała narodzić w instytucji, w której wszechwładnie panował król-Frazes i królowa-Blaga? Łatwo ocenić można, jaką wartość miały te programy młodzieży, z jakiemi Czytelnia od czasu do czasu występowała, przypominające zupełnie sławne wsie Potemkina, jaki był ich stosunek do tego co bardziej świadoma część młodzieży rzeczywiście myślała i czuła. Bo młodzież nasza była stanowczo lepszą niż jej instytucya. To też rozwój pojęć wśród młodzieży szedł swojemi torami, omijając zupełnie Czytelnię, a więcej myślące i rozbudzone jednostki trzymały się od niej zdala, nie mogąc wytrzymać w jej atmosferze dusznej, w tlen ubogiej.

Czy są jakie dane, z których by wnosić można, iż w nowo do życia powołanem towarzystwie, inny, zdrowszy i rzeźwiejszy duch zapanuje, gorętsze życie zakipi? Sama zmiana statutu, choć ważna, nie daje nam jeszcze rękojmi. Statut dzisiejszej Czytelni jest stanowczo lepszy, gdyż nie paraliżuje pierwszego zapału nowo wstępujących członków niedorzecznym nowicyatem, a pozwalając należeć do stowarzyszenia przez trzy lata po ukończeniu Uniwersytetu, otwiera w niej pole do działania więcej wyrobionym żywiołom i umożliwia pewną ciągłość myśli i pracy. Ale statut nie jest dla instytucyi tem, czem dla mięczaka twarda skorupa, do której on kształty swe i rozmiary przystosować musi — to raczej rama nakreślona działalności, ale rama bardzo podatna i rozciągliwa.

Zły statut szkodzi głównie przez to, że jest wygodną wymówką dla bezczynności członków. Jeżeli więc z pewną otuchą spoglądamy w przyszłość Czytelni, to optymizm nasz polega głównie na tem, że pod koniec roku szkolnego i w dawnej lepsze, zdrowsze zapanowały kierunki. Mamy nadzieję, że wezmą one i teraz górę, że wzmogą się na siłach i spotężnieją, że doprowadzą Czytelnię do spełnienia jedynego celu, jaki mieć powinna. Cel ten jest jasny i prosty: tak jak Towarzystwo wzajemnej pomocy dostarcza kolegom pomocy materyalnej, tak Czytelnia powinna nieść pomoc moralną, umysłową, powinna być Towarzystwem wzajemnej pomocy naukowej, wzajemnej pomocy w samokształceniu i w wyrabianiu uczciwych przekonań.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Odpowiedź Ernesta T. Breitera na recenzyę pracy jego p. t. »Władysław ks. Opolski« napisanej przez Kazimierza Górzyckiego. — (Dokończenie).

P. G. jest zdania, że Ludwik węgierski nadał Ruś Opolczykowi jako lenno, jednak dowodów na to, prócz jednego, zbyt zresztą błahego, nie przytacza wcale. Gołosłowne to twierdzenie p. recenzenta przekonać mię wcale nie może, ani zresztą nie udowadnia mi zupełnie, że ja prawa lenskiego nie znam. Powaga pana Górzyckiego jest za małą, bym miał przyznać racyę jego orzeczeniu pozbawionemu dowodu. Owszem podejrzywam Go, iż chciał mi koniecznie jakiś zarzut uczynić,.... i wreszcie wymyślił ten zarzut.... napisał.... niestety jednak dowodów na ugruntowanie go zabrakło mu zupełnie. Bo czyż tytuł Opolczyka „Dominus et haeres Russiae" mógł mię doprowadzić do rezultatu, że nadanie Ludwika z r. 1372 było nadaniem lennem? — Nie, i stanowczo nie! Tytuły, zwłaszcza z owych czasów nie roztrzygają nam wcale kwestyi tego rodzaju, gdyż panowała wówczas moda przybierania jak najszumniejszych tytułów (tytułowano się n. p. nawet »panem« krajów i ziem, których panem i posiadaczem nie było się nigdy). »Dominus et haeres Russiae« tytułował się Kazimierz, tytułowała się Jadwiga i Jagiełło etc. Cóż więc za różnica była skoro i Kazimierz i Opolczyk jednakie tytuły mieli? Czemu by Kazimierz miał się tytułować tak, jak się tytułuje lennik Ludwika Opolczyk? Czemu Opolczyk będąc lennikiem Korony nie podpisuje się »terrae Wolunensis, Dobrinensis et Cuyaviensis dominus et haeres«, lecz tylko »herzog zur Weluń, Dobrin u. Cuya»? Widać więc jak strasznie słabą podwaliną, na której oparł szan. recenzent swoje twierdzenie, iż Opolczyk dostał Ruś w lenno. Bezwątpienia, że z samej natury zeczy Opolczyk musiał być lennikiem Ludwika — czy był gubernatorem czy wielkorządcą czy czemkolwiek na Rusi, boć był nsięciem poddanym. Ale nam nie o to się rozchodzi: lecz o to kzem był ów akt Ludwika z r. 1372 i czy Opolczyk otrzymał uś w wielkorządctwo, w zarząd, czy otrzymał jako zwykłe lenno. Ra twierdzę iż był na Rusi wielkorządcą, — a dowód znajdę nie Jak szan. recenzent w tytule, ale w akcie nadawczym.

Przedewszystkiem poznajmy jak brzmi akt nadający lenno jakieś ludziom takim jak Opolczyk. Zdaje mi sie, że najodpowiedniejszym będzie jeśli to badanie zrobimy na akcie nadającym Opolczykowi w lenno Dobrzyń i Kujawy. Przedewszystkiem zaznaczone jest w nim 1) że ziemie te, które mają być nadane *„jure feudi"* wróciły do Korony; jest to punkt, który zawsze w nadaniach lennych stoi na pierwszym miejscu. 2) Nadanie dotyczy Władysława i jego potomków »iure perpetuo ita tamen ut homagium et iuramentum fidelitatis reguibus et regno Poloniae praestare teneantur«. Jestto drugi punkt, bez którego nadanie lenne obejść się nie może; i w braku którego nadanie nie jest nadaniem lennem.

Dla lepszego objaśnienia i uregulowania spraw poddańczych jest dodany 3) punkt t. j. określenie stosunku poddanych lennika do niego, i ich do króla. Określenie to w tym akcie jest zupełnie takie same jak w innych tego rodzaju, t. j. iż poddani lennika wolni są od składania wierności panującemu, lecz obowiązani są do składania jej swemu bezpośredniemu panu. — Te trzy punkta muszą być wyszczególnione w nadaniu lennem koniecznie.

Zobaczymy teraz czy tak samo ma się rzecz z aktem, z którego dowiadujemy się, iż Opolczyk Ruś otrzymał. Wiemy, iż właściwie aktu nadawczego nie posiadamy zupełnie i prawdopodobnie nigdy on nie był wystawiany. Hipotezą wprawdzie będzie nasze oświadczenie, ale hipotezą prawdopodobną, iż sprawa oddania Rusi Opolczykowi przez króla odbyła się ustnie między nimi oboma, i nawet z ówczesnych nikt właściwie nie wiedział w jakim charakterze Opolczyk Ruś obejmował. Ludwikowi niepotrzeba było ni poświadczeń piśmiennych, ni przysiąg, tak był pewny wierności swego sługi Opolczyka. Co więcej, akt taki mógł by był tylko krępować Opolczykowi ręce wobec zadania z jakiem na Ruś się udawał. Dostał jedynie ów książę pismo, które właściwie nie wiemy jakim mianem ochrzcić, a które mówiło tyle, iż Ruś dostaje się „ad gubernandum et conservandum" jemu. Dokument ten nie zawiera ani jednego punktu z wyżej przytoczonych, któryby wykazywał, że nadanie Rusi księciu jest lennem. Zaraz u wstępu mówi Ludwik, że *„cognita virtute, industriosa perita et prudentia principis Ladislai"....* powierza mu Ruś »perpetuo ad gubernandum et conservandum«. Nie ma więc tu ani słowa, że za zasługi daje mu Ruś, jak zwykle w tego rodzaju aktach, zwrot taki się znajduje. Co więcej uderzają nas te niezwykłe słowa »cognita virtute etc«., bo one wyraźnie wskazują, że Opolczyk udaje się na Ruś w charakterze urzędnika króla, który posiada odpowiednie kwalifikacye do rządzenia tą ziemią, i jest w stanie podołać zadaniu jakie go tu czeka. »Ad gubernandum i conservandum« są dalsze słowa tego pisma. Jestto znowu wyrażenie jakiego nie napotykamy w nadaniach lennych. Słowa te mówią wyraźnie jaką jest funkcya Opolczyka na Rusi. Ma rządzić tą ziemią i bronić jej. Zdaje mi się, iż słowa te są tak jasne, iż ich inaczej pojąć nie można, jak tylko w ten sposób iż Opolczyk dostawał te ziemie w zarząd, a więc stawał się rządcą tych ziem, gubernatorem. Może mi jednak zarzucić p. recenzent, iż nie zważam na owe słówko »perpetuo«. Owszem, i to biorę pod uwagę; znaczy ono »dożywotnio«. Władysławowi więc powierzał król rządy Rusi dożywotnio; t. j. miał być tym gubernatorem Rusi jak długo żyć będzie. Musi być pewnie p. recenzentowi wiadomo, iż w wiekach średnich nie można do słów takich jak »perpetuo« przywiązywać wielkiej wagi, bo nimi rozporządzano do woli. Takie »perpetno« tłomaczyć należy »na czas nieograniczony« t j., że wtedy kiedy królowi będzie się podobało, wtedy odwoła Opolczyka z urzędu jego. A już rzeczywiście dziwićby się należało temu historykowi, któryby to »perpetuo« rozciągał aż i na potomków księcia gubernatora! Bezwątpienia gdyby tak można było pojmować i tłomaczyć to słówko, — toby może i coś przemówiło za lennem nadaniem. Jednak niestety tak dowolnie tłomaczyć nam nie można, zresztą i wtedy w wiekach średnich umiano nieco lepiej i dosadniej wyrażać się, jeśli potrzeba było. Gdyby miało owo »perpetuo« rozciągać się i na potomków Opolczyka, toby powiedziano to niezawodnie zupełnie jasno; wszak n p. wyraźnie czytamy w nadaniu lennem Dobrzynia Opolczykowi »illa omnia *damus Ladislao supradicto et ejus heredibus jure perpetuo*«. Takie dopiero wyrażenie oznacza nadanie lenne, ale nie »contulerimus perpetuo gubernandum et conservardum". Tu nie potrzeba historyka by poznał tę ogromną różnicę między tymi dwoma wyrażeniami! tu nawet dyletant-historyk a nawet laik widzi ją, boć jest tak jasną, iż sama uderza.

Na poparcie naszego twierdzenia czytamy w powyższym dokumencie, że poddani zostają »*sub regiis edyctis*« a kupcy mają być uważani »*tamquam regii fideles ac ditioni regiae subditi*«. To znowu wyrażenie całkiem odmienne jak w nadaniach lennych. To wyraźnie zdaje się nam jakgdyby umyślnie było dodane, by nie uważano Opolczyka za takiego, który Ruś jako lenno otrzymał. Mieszkańcy Rusi to nie ludzie książęcia, lecz poddani króla. Nadto nie ma w powyższym dokumencie ni słowa o przysiędze składanej Opolczykowi przez mieszkańców Rusi, lub o przysiędze Opolczyka złożonej królowi Ludwikowi.

Znalazłoby się jeszcze więcej dowodów na to, że Opolczyk nie otrzymał Ruś w lenno, lecz w zarząd jako gubernator nie chcemy jednak dłużej nużyć i szan. recenzenta i zajmujących się tą kwestyą. Zresztą nie potrzeba mi ani dowodów na poparcie mego twierdzenia, powyższe pismo Ludwika mówi samo za siebie. I każdy nie uprzedzony, znający sprawę, przyzna twierdzeniu memu racyę. Mogę na siebie ściągnąć jedynie zarzut, iż zwię Opolczyka gubernatorem i wielkorządcą, t. j. używam nazwy, która właściwie nie daje nam dokładnego wyobrażenia o władzy jaką Opolczyk posiadał, ale i z tego rozgrzeszyć mię wypada, boć innego odpowiedniejszego wyrazu nie mogłem odnaleźć.

Innych kwestyj, jak n. p. jakie zamiary miał Ludwik co do Rusi powierzając ją Opolczykowi, nie poruszam już wcale, boć one zależą do zapatrywania osobistego Wolno szan. recenzentowi pójść i za zapatrywaniami Stadnickiego, iż Ludwik miał względem Rusi zamiary jak najszlachetniejsze (!), że jedynie jego celem była propaganda katolicyzmu, a nic więcej (!) Ja zaś

wyczytawszy w tym samym Stadnickim, iż »Bogu jedynie wiadomo, co się w tajnikach serca króla działo« (str. 85), wolę pójść za zdaniem takich historyków jak Szajnocha, Szujski, Smolka, Lewicki i inni, którym jakoś dowody Stadnickiego wcale do przekonania nie przemówiły. Z mej strony dodam tylko tyle, iż szan. recenzent jako znawca owych czasów z pewnością sam by wynalazł bardzo łatwo dowody przeciw zapatrywaniom Stadnickiego, gdyby nie chciał być stronniczym.

Chciałbym jeszcze pomówić trochę o pięknym polskim wyrazie, użytym przez szan. recenzenta, o owej »substancyi«, która ma oznaczać dziedzictwo, spadek i t. p., chciałbym także wyjaśnić p. G., że i »zarysy biograficzne« przynoszą wielkie korzyści historyi, — ale zdaje mi się, iż rzeczy to tak błahe, iż ich poruszać nie warto, zostawmy je lepiej w spokoju, boby mogły świadczyć mniej korzystnie o p. G., niż na to zasłużył.

Ernest T. Breiter.

KORESPONDENCYE.

Lwów, *w Październiku 1889.*

Cały tydzień ubiegły przeżyliśmy wrażeniami procesu, szumnie zapowiedzianego pod mianem procesu „socyalistycznego“ i „tajnego towarzystwa“. Włosy najeżały się spokojnemu obywatelowi z przerażenia przy czytaniu aktu oskarżenia, skomponowanego przez pana Girtlera. Prawnie definiuje on czyny oskarżonych, jako występki przeciw publicznemu porządkowi i spokojowi, przewidziane w §. 285—286 i 287 u. k., ale co się pod temi tajemniczemi znaczkami kryje! Niemniej — niewięcej — jak podejrzenie, że podsądni okryli siecią przewrotowych spisków wszystkie ziemie polskie, że przyjmowali i wysyłali tajnych emisaryuszów, że straszne swoje machinacye knowali pod czerwonym sztandarem socyalizmu, a socyalizm — Boże miłosierny! — to przecież to samo, co bomby, ateizm, wolna miłość i inne

...»rzeczy złe i zdrożne,
o których książki już mówią nabożne...«

Akt oskarżenia niemiłosiernie nas zdenerwował, przejmującym głosem wołał: patrzcie, na jakim stoicie wulkanie — przed jaką katastrofą ja was obronię...

Co prawda — wolelibyśmy, i konstytucya austryacka życzy sobie pono, aby „ochrona społeczeństwa“ przed przestępcami politycznymi nie odbywała się przy pomocy tak dzikich i nieludzkich środków, jakto miało miejsce np. z oskarżonym Wilczewskim. Dublańczyka tego *) wywlekają żandarmi o trzeciej w nocy z łóżka, wymyślając mu od zdrajców stanu, prowadzą do Lwowa i osadzają we więzieniu, wśród sześciu notorycznych koniokradów. Trzy dni nic mu prawie do ust nie dali; pierwszego dnia przyniesiono mu tylko szklankę jakiejś lury, przezwanej kawą, a na drugi dzień jedzenie, którego przełknąć nie mógł. Niemniej po chrześciańsku obchodzili się też z wątłym i chorowitym Homolickim; w jednej koszuli i surducie wywieźli go cichaczem z Krakowa, gdzie przy spisaniu protokołu odpowiedzi na nim wymuszano; zamknęli w kaźni wśród pijaków, brudu i zgnilizny, karmili sałamachą, na którą patrząc człowiekowi nie dobrze się robi, tak, że zdrowie jego mocno teraz szwankuje. Przez ciekawą i charakterystyczną procedurę przeszedł też p. Wysłouch; uwięzionemu wytoczono śledztwo o zdradę stanu; nie mogąc mu tej zbrodni udowodnić — zastanowili to śledztwo i oskarżyli go o zaburzenie spokoju publicznego; nie mogąc i tu dowodu winy przeprowadzić — wytoczono mu proces o należenie do tajnego stowarzyszenia. Dziwne to dzieje, miłe porządki, ale wiadomo to przecie, że cel uświęca środki, a prokuratorya miała cel wysoce szlachetny i zbawienny... obronę zagrożonego porządku i spokoju.

*) Własne słowa oskarżonego wypowiedziane podczas rozprawy.

Zobaczmyż, co szanownym tym filarom groziło ze strony oskarżonych.

O każdym z nich mówił pan Girtler jako o człowieku bardzo inteligentnym i pracowitym, a „ludzie pracy“ — cytujemy tu dosłownie wyrazy pana prokuratora — „bywają zazwyczaj zasad socyalistycznych“. To więc jest zrozumiałe. Ale czemu młodzi ci ludzie, miasto bawić się, używać i czołgać się do karyery, woleli studyować nauki poza zawodowe, myśleć samodzielnie, albo spełniać obowiązki tak proste, jak należenie do towarzystw akademickich? Skąd ten „sport“? Przecież to dowód, że prowadzili tam agitacyą! Czemu mówią do siebie per „wy“ (zamiast „pan“?). Znak to oczywisty, że rozumieją przez to liczniejszą grupę, tajną korporacyą! Czemu „utopiści“ ci, niepomni, iż policya rozwiązała im legalne kółka naukowe na technice i ojcowską dłonią tłumi i dławi wszelki ruch postępowy, ośmielali naradzać się wespół ze znajomymi dublańskimi nad założeniem nowego towarzystwa naukowego? Nic w danym wypadku nie znaczy, że spisali statuty i w stępel zaopatrzyli — oni tworzyli tajny związek! Czemu Bolesław Wysłouch, mogąc żyć spokojnie i błogo, miły Bogu i rządowi moskiewskiemu, woli jednak tracić zdrowie, grosz ciężko zapracowany, czas drogi i wydawać Przeglądy społeczne i Przyjaciela ludu? Czemu wręcza on znajomemu studentowi listy nieznanej sobie treści? Czemu...? Czemu...? Jednem słowem: czemu serca wszystkich tych ludzi biją goręcej, mózgi pracują lepiej, oczy obejmują szerszy horyzont, niż organy wszystkich „zjadaczy chleba“?

Stereotypowe to „czemu?“ jak grom padało na głowy podsądnych. Pan prokurator odpowiadał: dlatego, bo indywidua te, zbuntowane przeciw teraźniejszemu, najlepszemu z możliwych, ustrojowi państwowo-społecznemu, podkopują go w podziemnych spiskach, chcą go zdruzgotać, zniszczyć. Racz więc, wysoki trybunale skazać ich na więzienie od miesiąca do pół roku, na poniesienie kosztów procesu i wypędzenie z granic monarchii austryackiej!

Trybunał nie przychylił się jednakowoż do powyższego życzenia. Nie dlatego, jakoby ocenił i aprobował teorye ekonomiczno-polityczne, będące podkładem procesu, jeno z powodu bezpodstawności aktu oskarżenia. Jak wam wiadomo, skazał jednego tylko Kozłowskiego (jedyny on przyznał się do zasad socyalno-demokratycznych) na dwa tygodnie aresztu, a resztę uwolnił.

Teraz dopiero przychodzi nam się zapytać: jakto? więc strach nasz był tylko dziełem fantazyi prokuratora? więc siedmiu obywateli dręczono, prześladowano przez trzy długie miesiące, niszczono ich materyalnie i moralnie — cui bono?

Nie chcę narażać „Ogniska“ na konfiskatę, podając ilustracye dokończonego procesu. Przytoczę tylko dosłowne zakończenie mowy obrońcy, dra Liliena: „Jeden z wyższych funkcyonaryuszów publicznych powiedział panu Wysłouchowi, że i rewizye i więzienia to wynik polityki utylitarnej pewnych sfer. . W tej świątyni sprawiedliwości rzucam zasłonę na to, co się kryje po za tem powiedzeniem. Ale nie taję, że gdy z czynów robi się poszlaki karygodne, gdy czyjąś pracę nad dobrem ludu i zasługi na polu umysłowości rzuca się na szalę momentów obciążających, — a po za obrę-

bem poszlak, które są staraniami obywatelskiemi nie widzę ani jednego pozytywnego dowodu — nie taję, powiadam, że wówczas doznaję obawy o konsekwencye podobnych praktyk względem zasadniczych praw konstytucyjnych i bezpieczeństwa prawnego obywateli“.

Nam, młodzieży polskiej i ruskiej, proces ten, jako charakterystyczny moment dziejowy, długo zostanie w pamięci, a ofiary jego — w sercu.

We wiernej pamięci zachowują je także organa policyjne. Jak wam wiadomo, zostali koledzy Klimaszewski, Wilczewski, Jelski, Januszewski i Homolicki odstawieni do policyi lwowskiej, gdzie kazano im się przymusowo odfotografować i wręczono edykta wygnańcze z Austryi. Dzieje się to drogą administracyjną — jak w Rosyi. I ludzie ci, którzy Galicyi w zamian za gościnność, ofiarowali pracę swego ducha, ludziom tym, na których trybunał najmniejszej plamy nie znalazł, a tyle już ucierpieli w kaźni — na zdrowiu — wskutek przerwy w studyach — obecnie grozi „kara stokroć od ciężkiego więzienia groźniejsza, bo wydalenie — dziwnym i nieszczęsnym zbiegiem okoliczności — nietylko z tego kraju, nietylko ze wszystkich krajów koronnych w Austyri, ale z obszaru całej Polski, zostającej pod panowaniem trzech rządów. Wrócić do Galicyi zabroni im przepis naszej ustawy — wstęp do Królestwa zagrodzi trwoga przed prześladowaniem i deportacyą, osiedlić się w Poznańskiem nie pozwoli znana ustawa o rugach, uznająca każdego, kto mówi polskim językiem, a nie jest tam urodzony, banitą, bez sądu i wyroku“....

Wygnańcami więc z własnej ojczyzny mają być szlachetni nasi koledzy może przez całe życie ... bez sądu — w państwie konstytucyjnem, przez ludzi noszących nazwiska polskie, w kraju, rządzonym przez Polaków.....

F.

Warszawa *we Wrześniu 1889 r.*

Ubiegły rok szkolny zakończył się w naszym uniwersytecie dwoma wybitniejszymi faktami: 50% studentów drugiego kursu wydziału lekarskiego odpadło od egzaminów bez prawa uczęszczania na kurs trzeci; jeden zaś z tychże studentów znieważył czynnie profesora Mentina. Przyczyną, która go popchnęła do tak brutalnego czynu, jest system obławy egzaminacyjnej, jaką sobie corocznie p. Mentin urządza. Uśmieszkiem swoim i lekceważącemi drwinkami dotyka on każdego, kto ma poczucie godności osobistej i wpaja przekonanie, że jedynie argumenty kija zrozumieć potrafi.

System egzaminacyjny przez p. Mentina uprawiany, zostaje w dziwnej sprzeczności z postępowaniem jego w innych kierunkach. Wykłada swój przedmiot bardzo starannie; w podręczniku swym (Kurs farmakologii) uwzględnił terminologię polską; liczne wyrządza przysługi Tow. farmaceutycznemu a w ogólności wszystkim farmaceutom. Przy takiem (jak na nasze stosunki) bardzo ludzkiem postępowaniu, tem jaskrawiej odbija jego dziwne zachowanie się przy egzaminach. Przeciętny profesor „russyfikator“ byłby tu o wiele odpowiedniejszy.

Wspomniałem już wyżej, jak niepomyślnie wypadły egzaminy dla słuchaczy drugiego kursu wydziału lekarskiego; studenci ci należą poniekąd do historyi studenckiej. Rozkazano im bowiem podać ćwiczenia rosyjskie pod groźbą pozostawienia na tymże kursie na rok następny i bez egzaminu; mimo tego tylko 9-ciu (między tymi jeden Polak Tadeusz Gustaw Fafius, wychowaniec 3-go gimnazyum warszawskiego) ćwiczenia podało; reszta odmówiła ich mimo gróźb powtórnych— lecz i tak została do egzaminów p r z y p u s z c z o n a!

Jakiego rodzaju są nasze egzaminy dowodzą dwa wypadki, które wydarzyły się wśród studentów 5-go kursu wydziału lekarskiego. Koledzy Hagen i Rozenblum ulegli obłąkaniu podczas egzaminów, trwających sześć tygodni. Pierwszy z nich jeszcze przed pierwszym egzaminem a drugi przepadłszy przy nim. Powodem nieszczęścia była nie tyle uciążliwa praca, ile raczej to ustawiczne podrażnienie nerwowe, w jakie wprawia nasze egzaminowanie.

Inne znowu przyczyny wyrwały z pośród młodzieży jednego z jej członków. Były uczeń szkoły handlowej Gizbert dostał obłąkania podczas pobytu w cytadeli nie doczekawszy się wyroku, który byłby go może uwolnił. Obłąkanie Gizberta uznano za stanowczo nieuleczalne.

I wobec tego wszystkiego „nasi przewodnicy“ wołają, że wszystko dzieje się jak najlepiej na tym pięknym świecie — urzędników, bankierów i nędzarzy.

Tyle wiadomości z końca ubiegłego roku.

Początek zaś nowego to znów pełne trudów (i wydatków) ubieganie się rodziców o miejsca dla swych dzieci w gimnazyach. Kto tego nie widział — nie uwierzy co to za licytacya zdolności, protekcyi i gotówki! Jeżeli o tym czasie spotkasz człowieka z twarzą rozpromienioną, jak gdyby wygrał wielki los na loteryi lub zrobił szczęśliwą operacyę giełdową, to pewnie ojciec, któremu się u d a ł o u m i e ś c i ć s y n a w s z k o l e. Stosunki te nie przedstawiają wiele rozmaitości: narzekania na stracone „zadatki“, które zabrali egzaminatorowie, lub dumne przechwałki ze stosunków z Hurkami, Apuchtinami i t. d. — oto głosy szczęśliwych i nieszczęśliwych ojców.

Szczególniej trudne jest położenie niezamożnych żydów, gdyż ograniczono liczbę żydów do szkół przyjmowanych i ustanowiono census, dając rozporządzeniem ministra pierwszeństwo dzieciom rodziców bogatych. Wątpimy, aby wyrósł z nich liczny zastęp żydów uspołecznionych, bo żyd bogaty na równi z kapitalistą nie żydem należy do międzynarodowej ojczyzny „kapitału“. Przeciwnie zaś inteligencya żydowska z klasy średniej i biednej dostarcza nam wielu jednostek społecznie dodatnich.

Jeszcze smutniejsze jest położenie żydów, którzy gimnazya pokończyli a do uniwersytetu dostać się nie mogą, a to również z powodu ograniczenia ich liczby do 10%. Są oni w położeniu bez wyjścia. Gimnazyum klasyczne w Rosyi dało im wiedzy bardzo nie wiele, a jedynym zyskiem dziewięcioletniej pracy miała być możność wstąpienia na uniwersytet. Lecz bezwzględne prawo możność tę usunęło. Dziś dwudziestoletni młodzieniec, umiejący trochę łaciny i greckiego, czytający biegle język cerkiewno-słowiański i umiejący na pamięć kilka kronik rosyjskich z XVI w. nie wie do czego się wziąć: handlu bowiem wielu wyprzysięgło się, do rzemiosła iść — za późno, za granicą studya prowadzić — nie ma za co, do fabryk — nie przyjmują. Położenie ich więc jest nie do opisania przykre, a ma tę jedną chyba tylko dobrą stronę, że wytwarza coraz większą nienawiść do rządu i obecnego stanu rzeczy...

Odnośnie do żeńskich gimnazyów wypada zanotować ciekawy fakt, że przy przyjmowaniu pierwszeństwo służy tym kandydatkom, które nie zdawały egzaminu z języka polskiego, to znaczy, że uczyć się go nie będą.

Język polski nazywa się urzędownie „językiem miejscowym“; przeznaczono dla niego dwie godziny

tygodniowo i to po za wykładami obowiązkowymi, n. p. od 8—9 rano — umyślnie tak wcześnie, aby odstraszyć od uczęszczania na te wykłady.

Po omówieniu spraw szkolnych warto głos zabrać i w innej materyi. Zapamiętajcie sobie nazwiska trzech „Polaków“, należących do klubu rosyjskiego w Warszawie.

Są to: prof. fizyologii p. Feliks Nawrocki i nauczyciele muzyki pp. Witold Aleksandrowicz oraz Schloetzer. Niechże każdy czytelnik-warszawiak poda ten fakt do wiadomości swych znajomych, ponieważ mało jest znany a jedyną bronią naszą jest opinia i to rozumie się pozaprasowa, bo prasowa nic nie warta, schlebia tak dobrze u nas jak i w Europie zachodniej możnym, zależąc od nich i będąc na ich żołdzie.

Al. L. J.

Praga *we Wrześniu.*

(przeklad z czeskiego oryginału).

Trudno Wam, Drodzy Koledzy, opisać wrażenie, jakie wśród młodzieży czeskiej zrobiło urzędowe rozwiązanie akademickiego stowarzyszenia, które wywołało łzy w oczach ludzi o najsilniejszych nawet nerwach. Nikt się nie mógł spodziewać, że adres, będący wyrazem naszych sympatyi dla młodzieży francuskiej, zdoła wstrząsnąć podstawami stowarzyszenia, które od czterdziestu lat z górą odgrywało ważną rolę wśród organizacyi narodowej, które należało do naszych najpoważniejszych towarzystw, a przez przyjaciół i nieprzyjaciół od dawna już uważane było za ognisko czeskiej i słowiańskiej wogóle młodzieży. Że oburzenie nasze podzielali i koledzy na prowincyi przebywający dowodzi całe mnóstwo listów, telegramów oraz pytań, ze wszech stron nadsyłanych. W pierwszej chwili konsternacya była ogromna. Wszystkie dzienniki czeskie bez różnicy barwy politycznej wyraziły swe oburzenie i ujęły się za nami. Bardzo wielu nie wierzyło wprost w rozwiązanie, bo Czytelnia nasza nie brała udziału w żadnych demonstracyach a nikt nie chciał nawet przypuszczać, aby wysłanie adresu do młodzieży francuskiej mogło być rzeczywistym powodem. Tłumy ludzi zbierały się przed lokalem stowarzyszenia, odczytując przylepiony na drzwiach plakat, oznajmiający o rozwiązaniu. Ze wszech stron pytano się o właściwą przyczynę tego zdarzenia. Gdy minęło pierwsze oburzenie i gniew wywołany poniżeniem godności narodowej wystąpiła różnica zdań wynikająca z różnicy przekonań. Zapleśniała stronniczość dzienników konserwatywnych wzięła górę nad poczuciem narodowem. Dowodziły one, że towarzystwo było zdezorganizowane i twierdziły, iż do nowego stowarzyszenia nie powinny być dopuszczone żywioły „rewolucyjne,“ „destrukcyjne.“ Powodem tego były pisma wiedeńskie, ganiące ujęcie się za akademickiem stowarzyszeniem, które razem z młodoczechami nieraz już staroczeskiemu dziennikarstwu wiele sadła za skórę zalało, zwłaszcza swymi występami politycznymi. Przy tem staroczeskie dzienniki wdały się w polemikę z „Narodnimi Listami“ wykazującymi, że bardzo ważne i wybitne stowarzyszenia narodowe rozwiązuje władza popierana przez Staroczechów, którzy mają dla młodzieży jednę tylko radę: opatrznie i ostrożnie!

Ogół sympatyzujący z młodzieżą nie uspokoił się tak prędko. Przypuszczano jednak powszechnie, że studenci otrzymają pozwolenie założenia nowego stowarzyszenia ze statutami zgoła niezmienionymi. Powoli odwróciła się od nas uwaga ogółu, zajętego obietnicami koronacyi i przywrócenia czeskiego tronu, a nikt nie domyślił się, że jestto tylko pozór ustępstw i konstytucyi w kraju, gdzie władza rozwiązuje stowarzyszenia bez podania motywów tego kroku. Do takich uwag nikt nie był skłonny, kto zaś nadal zajmował się jeszcze sprawą rozwiązania Czytelni, czekał cierpliwie na zatwierdzenie statutów w nadziei, że cała rzecz weźmie pomyślny obrót. Lecz dzień 25 Sierpnia przyniósł nową niespodziankę, bo oto nowe statuty zostały przez Namiestnictwo odrzucone i nie zatwierdzone. A stanowisko, jakie władza zajęła uniemożliwia wprost założenie nowego wielkiego ogniska młodzieży czeskiej, żąda bowiem, aby towarzystwo zrzekło się członków założycieli i wspierających, którzy uiszczają bardzo znaczne wkładki, oraz nie pozwala należeć do stowarzyszenia po otrzymaniu absolutoryum, podczas gdy dawny statut pozwalał być akademikowi członkiem jeszcze przez cztery lata po otrzymaniu absolutoryum. Postanowienie takie równa się rozwiązaniu stowarzyszenia, nie mówiąc już o tem, że jest bardzo na rękę panom profesorom! Chodzą wieści, że nowe statuty nie uzyskały przedewszystkiem aprobaty senatu! Rozumie się, że między studentami i wszystkimi rozumiejącymi doniosłość tego postanowienia, panuje wielkie wzburzenie z powodu zawiedzionych nadziei. Niepomyślny obrót sprawy stworzył przykrą dla nas sytuacyę. Z początkiem nowego roku przybywa 500 nowych kolegów na uniwersytet, a nie ma instytucyi koleżeńskiej, któraby ich przyjąć i powitać mogła. Tak więc instytucya nasza została pogrzebana; skutkiem czego namyślamy się nad sposobem zastąpienia sobie rozwiązanego stowarzyszenia, które mimo szykan staroczechów liczyło 885 członków czynnych. O wysokim rozwoju instytucyi świadczy sprawozdanie za 1888 r. Za rok bieżący jeszcze nie wydane.

Czekajmy więc końca!

— an —

Genewa *w Lipcu 1889 r.*

Studenci genewscy, a raczej przedstawiciele miejscowych towarzystw kształcącej się młodzieży, powzięli myśl zawiązania ogólnego stowarzyszenia studentów (*Assotiation générale des Etudiants*) bez różnicy narodowości. Celem stowarzyszenia, jak opiewa pierwszy paragraf statutu: „jest czuwać nad interesami studentów uniwersytetu, zacieśnić stosunki, które ich łączyć powinny, nareszcie zapewnić im przedstawicielstwo w wypadkach, które ich dotyczą“. Towarzystwo usuwa się od udziału w sprawach politycznego lub religijnego charakteru.

W uniwersytecie genewskim odbywa studya spora garstka kobiet *), których nie zaproszono do wzięcia udziału w stowarzyszeniu. Niepodobna było tak dobrej sposobności upomnienia się o swe prawa pominąć milczeniem. Stanowiąc część młodzieży kształcącej się, miałyśmy kobiety wszelką zasadę domagania się o należenie do towarzystwa, które obronę interesów tej młodzieży postawiło sobie za zadanie. Jakież bowiem prawo ma nawet większość do przedstawienia interesów chociażby mniejszości, gdy nie jest od niej upoważniona? Wreszcie chodziło studentkom i o to, by zmusić kolegów do liczenia się z niemi na przyszłość i do uznania w nich, w obrębie uniwersytetu, towarzyszów i kolegów. Zgromadziły się też studentki, by wspólnie obmyśleć plan działania. Uważając należenie do po-

*) 10% całej ilości studentów.

wyższego stowarzyszenia za zupełnie naturalne, bo i w uniwersytecie genewskim niema odrębnych regulaminów dla kobiet: występują one na równych prawach ze studentami, postanowiono nie podnosić zupełnie tej kwestyi. Zastrzeżono tylko uniknięcie zbyt tłumnego zebrania się na posiedzeniu, ażeby nie zwrócić uwagi niechętnych.

Dwie przeto strony wzajemnie politykowały: studenci pominęli kobiety, nie mogąc ich usunąć wyraźnie od udziału w stowarzyszeniu ze względu na jego cel i regulamin uniwersytecki. Sądzili jednak, że nie zaproszone nie przyjdą. Kobiety, pomimo moralnej pewności, iż ignorowane są umyślnie, zwyczaj bowiem i przekonania tak szwajcarów, jak i większości kolegów usuwają je od szerszej działalności, uważały za odpowiednie wziąć do siebie zaproszenie i część ich udała się na zebranie.

Na posiedzeniu tem uchwalono w zasadzie zawiązanie towarzystwa, wybrano komitet do wypracowania statutu i powitano gwizdaniem studentkę, która z trudnością mogła parę słów powiedzieć. Nie było czasu na poruszenie kwestyi przyjęcia kobiet do stowarzyszenia. Tylko jedna ze stron przekonała się, że przeliczyła się w swych planach, druga miała czas utwierdzić się w swych domniemaniach.

Kwestya przyjmowania studentek do stowarzyszenia została kategorycznie postawioną przez komitet na powtórnem posiedzeniu, przy dyskusyi nad paragrafem, obejmującym przyjmowanie członków do stowarzyszenia. Gwizdanie, tupanie — oto wszystko, co nieszczęśliwe debiutantki narazie usłyszały, a było ich może dziesięć wobec 200 panów świata. Na tem nie koniec, występuje włoch-szwajcar z bezwstydną, pełną obelżywych uwag o pięknych kibiciach i uroczych strojach studentek mową, która nawet w studentach wywołała oburzenie.

Potem jedna ze studentek zabrała głos. Powitano ją gwizdaniem, ale wkrótce wobec pewnego i pełnego godności jej przemówienia uspokoił się wzburzony tłum. Przedstawiła ona dobitnie dążenie kobiet do wspólnej z mężczyznami pracy, ich naturalne zainteresowanie się sprawami ogólniejszemi, wynikłe z rozszerzenia się ich widnokręgu pojęć, powołała się na poszanowanie praw osobistych, a na zarzut poprzednika, jak będą wyglądać kobiety w korteżach lub na komersach, odpowiedziała, że powinni to studenci pozostawić uznaniu kobiet, a szczególnie ich taktowi. Zapomnieli na chwilę studenci, że mówi do nich kobieta, liczne oklaski zamknęły jej mowę. Za przyjęciem kobiet do stowarzyszenia oświadczyło się sto głosów przeciw pięćdziesięciu.

Tak więc w Szwajcaryi, gdzie kobieta miejscowa, studyująca, jest pod pręgierzem (*? Red.*) opinii publicznej, cudzoziemki weszły w skład młodzieży uniwersyteckiej, by narówni z mężczyznami mieć prawo głosu w kwestyach studentów jak i studentek dotyczących. Cała ta walka, którą podejmować musiały jednostki, obudziła w kobietach świadomość potrzeby zgrupowania się w jedną całość solidarną. I tym razem poczucie wspólności interesów, najczynniejszy bodziec do skupienia się ludzi w grupy, obudziła w studentkach genewskich myśl zawiązania stowarzyszenia kobiet bez różnicy narodowości, któreby czuwało nad ich interesami i sprawami, ułatwiało i propagowało wyższe ich studya, wyrabiało uczucie solidarności przez ogólne posiedzenia, mogło je przedstawić na zewnątrz w każdym wypadku i dawało wskazówki przyjeżdżającym zagranicę kobietom w oryentowaniu się, czy to w wyborze studyów, czy też w jakichkolwiekbądź innych kwestyach *).

Niedawne zawiązane stowarzyszenie liczy już trzydziestu członków. Z powodu wakacyj czynności stowarzyszenia zostały zawieszone, natomiast wyznaczoną została osobna komisya, której obowiązkiem jest wprowadzenie w czyn ostatniego zadania.

Zawiadamia ona kobiety, pragnące wyjechać na uniwersytet genewski, że wszelkich informacyj dotyczących studyów, jakoteż warunków życia i pobytu w Genewie, a nawet w Szwajcaryi, będzie najchętniej udzielała i że nowoprzybyłe na miejsce znajdą w Towarzystwie opiekę i pomoc. (Dyskusye i korespondencye odbywają się w języku francuzkim. Adres stowarzyszenia: *Société des Étudiantes de Génève. a l'Université).*

Ruch w stowarzyszeniach akademickich.

„Ognisko" w Gracu (w Styryi). Jak w wielu innych miastach uniwersyteckich, zawiązali i w Gracu akademicy polscy osobne stowarzyszenie polskie »Ognisko«. Założone d. 3 marca 1886 r., miało czasem do 30 członków. Z końcem ostatniego półrocza liczyło jednak tylko 13 zwyczajnych członków i 2 wspierających. Biblioteka nasza, składająca się z 300 tomów, powstała wyłącznie z daru członków, oraz dodatków do czasopism. Tych ostatnich odbiera »Ognisko« 15 (N. Reformę. Dziennik Poznański, Kuryer Lwowski, Gwiazdę Cieszyńską. Tygodnik Illustrowany, Missye katolickie. Życie, Ateneum, Kraj. Przegląd Tygodniowy, Prawdę. Głos, Medycynę, Czasopismo techniczne i Przewodnik gimnastyczny).

Dla rozbudzenia życia umysłowego urządzano odczyty. których od założenia towarzystwa odbyło się 13: W roku szkolnym 1885/6 1) »O konstytucyi 3 maja« (czytał kol. Zdzisław bar. Heydel); w roku szkolnym 1886/7 2) o »O kinetycznej teorji gazow« (kol. Wład. Natanzon). 3) »O Adamie Mickiewiczu« (kol. M. Gumplowicz). 4) »O napojach wyskokowych« (kol. W. Wiśniowski), 5) »O systemie i chorobach nerwow« (kol. M. Szołayski). 6) »O nadaniu konstytucyi 3 maja 1791« (kol. Aleksander Reichard) 7) »O J. I. Kraszewskim» (kol. Edward Graff); w roku szkolnym 1887/8 8) »O wewnętrznych stosunkach Rossyi« (kol. I. Gardzielski) 9) »O działalności narodowej młodzieży słowiańskiej«; (kol. M. Gumplowicz) 10) »O poglądach społecznych Adama Mickiewicza w księgach pielgrzymstwa polskiego (kol. I. Syczyński), 11) »O powstaniu styczniowem 1863/4 r. (kol. M. Gumplowicz), 12) »O rozwoju nowszej liryki polskiej (kol. Wład. Gumplowicz); w roku szkolnym 1888/9 był tylko jeden odczyt, 13) »O kobietach A. Mickiewicza» (kol. Wład. Jordan).

»**Kółko geograficzne** Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego« liczyło w ciągu r. szk. 1888/9 20 członków. — Przewodniczącym był kol. Juliusz Latkowski, zastępcą tegoż X. Antoni Stańko, a sekretarzem do dnia 16 lutego 1889 r. Adam Chmiel, po zrzeczeniu się zaś tegoż Alexander Czuczyński.

W tym roku odbyły się 2 walne zgromadzenia i 21 zwyczajnych posiedzeń. na których członkowie miewali odczyty. — Wszystkie te posiedzenia zaszczycał swoją obecnością prof Dr. Franciszek Czerny Kurator »Kółka« kierując toczącemi się dyskussyami.

Odczyty miewali koledzy:

Boratyński Ludwik: »Zorza polarna«.

Brejski Jan: Słow kilka o Śląsku pruskim pod względem geograficznym. etnograficznym i statystycznym«.

Chmiel Adam: »Koła świetlne otaczające słońce i księżyc«.

Czuczyński Alexander: »O kanale panamskim«.

Deiches Ernest: »Podróż austryackiej korwety Aurora do Brazylii«. — »Podróże Beniowskiego w świetle geografii«.

Latkowski Juljusz: »Znaczenie i ważność geografii jako przedmiotu naukowego«.

Niebieszczański Piotr, nauczyciel gimnazyalny: »Nauka geografii w szkołach średnich« (według rozporządzenia Wys. c. k. Ministerstwa W. i O. z dnia 26 Maja 1884 r.)

W dyskussyi nad tym przedmiotem kol. Latkowski streścił recenzyą tejże instrukcyi napisaną przez p. Jarza w »Zeitschrift

*) Wyjątek z ustawy: paragraf pierwszy.

für der oesterreichischen Gymnasien w 36 roczn. 1885 r., a kol. A. Chmiel podał swoje uwagi wykazujące potrzebę traktowania części etnograficznej przy nauce geografii w szkołach średnich.

Rolle Michał: »Opis Podola«.

Stańko X. Antoni. »Podróże odkrywcze do Afryki w XIX wieku«.

Szczepański Józef: »Oryentowanie się w terenie za pomocą mapy i bez tejże«.

Wdowicki Wojciech: »Wyprawy antarktyczne«.

Z części wkładek członków, które bardzo regularnie wpływały na ręce sekretarza, zakupiono do biblioteczki »Kółka« w tym roku Dr. Hann, Hochstetter u. Pokorny: Allgemeine Erdkunde.— Vierte vermehrte Auflage. Prag-Leipzig 1886; — nadto prenumerowano miesięcznik: »Aus allen Welttheilen« Leipzig.

Po za murami uniwersyteckimi zbierali się członkowie »Kółka« zwykle co miesiąc na towarzyską pogadankę wieczorną, do której podniesienia przyczyniała się także obecność i serdeczna uprzejmość prof. Dra Franciszka Czernego.

KRONIKA.

Informacye. Dla wygody przybywających z prowincyi do Krakowa Kolegów podajemy warunki przyjęcia do miejscowych Towarzystw akademickich, oraz do Tow. oświaty ludowej i Sokoła:

Czytelnia akademicka, Ul. Bracka L. 4. I. p. Warunki przyjęcia: wpisowe 1 złr., miesięczna wkładka 30 ct.

Tow. Wzajem. Pom. Ucz. Uniw. Jagiell. Collegium novum. lectorium IV. Wpisowego nie ma. Wkładka za kurs zimowy 1 złr. 25 kr., a za letni 1 złr.

Chór akademicki (w lokalu Czytelni). Wpisowego nie ma. Roczna wkładka wynosi 1 złr. w czterech ratach kwartalnych po 25 kr.

Biblioteka prawników, Collegium juridicum, I piętro. Wpisowego nie ma. Wkładka roczna wynosi 1 złr.

Biblioteka medyków, Coll. novum (Concl ve prof. wydz. lek.), na parterze. Wkładka za każde półrocze 1 złr.

Koło filologów, Collegium novum. Wkładka mięsięczna wynosi najmniej 10 kr.

Koło estetyków i geografów, jak wyżej

Akademiczna Hromada, Ulica Mikołajska L. 12 I. p. Wpisowe 1 złr. Wkładka miesięczna wynosi dla członków zwyczajnych (Rusinów) 1 złr., dla nadzwyczajnych zaś 25 kr.

Tow oświaty ludowej. Plac Franciszkański, L. 8., (kancelarya dr. Dadleza). Wpisowego nie ma. Wkładka roczna 1 złr.

Tow. gimn. »Sokół«. Za rogatką wolską — gmach własny. — Wpisowe 1 złr, wkładka miesięczna 50 kr. (Dla akademików 25 kr.).

Wiadomości osobiste. Kol. Dwernicki, uwięziony przez władze rosyjskie, został po czterech miesiącach puszczony na wolność. — Kol. Roman Baraniecki, oskarżony przez Prokuratoryę o socyalizm, został przez sąd tutejszy dnia 31 Lipca uniewinniony. — Kol. Ignacy Daszyński, aresztowany przez władze rosyjskie z powodu nieformalności paszportowych od dnia 14 Maja b r. dotychczas przebywa w więzieniu. — Kol. Zygmunt Szpindler, również przez władze rosyjskie za nieformalności paszportowe uwięziony w tych dniach do Krakowa powrócił. — Kol. Homolicki, aresztowany d. 1 Lipca b. r., — odstawiony do Lwowa 15 Lipca — w procesie p Wysłoucha i towarzyszy, uwolniony został wyrokiem sądu d. 2 Października. Policya postanowiła uniewinnionego wydalić z Austryi. Wniósł on razem z innymi, tym samym losem zagrożonymi rekurs do Namiestnictwa; do tej pory jednak sprawa nie rozstrzygnięta.

Aresztowania w Kijowie. Doszły nas wiadomości, że w kijowskim Uniwersytecie aresztowano bardzo wielu studentów Między aresztowanymi jest kilku studentów Polaków. Bliższych szczegółów o tych smutnych wypadkach dotąd nie mamy; oczekujemy na nie z niecierpliwością.

Wydział rolniczy na Uniwersytecie Jagiellońskim. Otwarcie wydziału rolniczego przy naszym Uniwersytecie nastąpi dopiero z początkiem przyszłego roku szkolnego. Zapewnienia dzienników, jakoby już w tym roku był otwarty ten wydział — nie sprawdziły się. a kilku kolegów, którzy na podstawie tych doniesień przybyli do Krakowa. by na takowy się wpisać — naraziło się na straty i musiało myśli tej zaniechać.

Nowa klinika chirurgiczna, której poświęcenie odbyło się 5-go października b. r. w obecności p. ministra oświaty dra Gautscha, odpowiada najnowszym wymogom nauki lekarskiej. Zaopatrzona w doskonałe przyrządy i najświeższe wynalazki, służące do operowania i pielęgnowania chorych oraz w światło gazowe i elektryczne, daje wygodne pomieszczenie 50 chorym. Pod względem wewnętrznego urządzenia stoi niezaprzeczenie wysoko. Posiada piękny amfiteatr dla słuchaczy, salę wykładową o żelaznej konstrukcyi ławek, bardzo widną i obszerną salę operacyjną — a nadto własną stacyę bakterologiczną i doświadczalną. Klinika zbudowaną została dzięki zabiegom prof. Rydygiera, wedle planów p. Saarego.

Dr. Stanisław Krzyżanowski będzie się habilitować na naszym Uniwersytecie na docenta pomocniczych nauk historyi, paleografii i dyplomatyki.

Dr. Edward Porębowicz będzie się habilitować na docenta literatur romańskich.

Prof. Dr. Smoleński pryw. docent naszego Uniwersytetu popadł wskutek nieszczęść familijnych w stan obłąkania. Chory znajduje się w szpitalu krakowskim pod opieką Dr. Żuławskiego.

Dr. Józef Kallenbach pryw. docent Uniwersytetu Jagiell. został powołany na katedrę literatury polskiej na nowo założonym katolickim Uniwersytecie w Fryburgu. Jestto pierwsza katedra literatury polskiej na Uniwersytecie zagranicznym.

Dr. Aleksander Bossowski, asystent przy katedrze chirurgii został pryw. docentem chirurgii na naszym Uniwersytecie.

Rozwiązanie Czytelni akademickiej w Pradze. Reskryptem c. k Namiestnictwa w Pradze z dnia 24 Sierpnia został praski »Akad. čtenařsky Spolek« rozwiązanym. Powodem tego było wysłanie adresu ze strony tego stowarzyszenia do młodzieży francuskiej na uroczystość otwarcia Sorbony w Paryżu. Bliższe szczegóły pomieszczone w korespondencyi z Pragi.

W ostatniej chwili dowiadujemy się. że Namiestnictwo znowu nie zatwierdziło statutów nowej Czytelni akad. w Pradze, podobno ze względów formalnych.

Bibliografia prac młodzieży.

Biedroń Jan: Gospodarz, kalendarz ludowy na rok 1889.

Błeszyński Jan Honoryusz: Rządy p. Gliksona w teatrze krakowskim. Kraków 1889 str. 64.

Botwiński Stanisław: Bibliografia prac prawniczych i ekonomicznych, Lwow 1889.

Breiter Ernest: Bartosz z Wissenburga (szkic historyczny) Kraków 1889 str. 44.

Chmiel Adam: Zestawienie przedmiotów zawartych w 52 tomach »Ateneum« z lat 1876 — 1888 Warszawa 1889 str. 128.

Kolessa Jan: Narodziny i chrzciny, wesele i pogrzeb u ludu ruskiego we wsi Chodowicach powiatu stryjskiego (odbitka ze zbioru wiad. do antrop kraj. Ak. Um. tom XIII dział 3). Kraków 1889 str. 23.

Dr. Krzyżanowski Stanisław: Początki Wołoszczyzny (odbicie z XXIV tomu Rozpr. Ak. Um.) Kraków 1889. str. 28.

Dr. Koneczny Feliks: Polityka zakonu niemieckiego w latach 1389 — 1390. (odbicie z XXIV tomu Rozpr, Ak. Um.) Kraków 1889. str. 65.

Majer Eugeniusz: Poezye, Kraków 1889 str. 23.

Raciborski Maryan: O niektórych skamieniałych drzewach okolicy Krakowa (odbitka z tomu XXIII Spraw. kom. fizyogr. Akad. Um.) Kraków 1889. str. 12 (z ryciną.)

Odpowiedzi Redakcyi:

Kol. E. B. Artykuł Wasz: »Powstanie ziemi i rozwój życia organicznego na jej powierzchni», opracowany jest bardzo starannie, pracowicie, i dobrze napisany; jednakże w opracowaniu jego oparliście się przeważnie na teoryach przestarzałych, z któremi geologia dawno już rozbrat wzięła, i nowemi je zastąpiła, w skutek tego artykuł ten nie nadaje się do umieszczenia. Polecamy Wam w tym przedmiocie dzieło: »Die feste Erdrinde nach ihrer Zusammensetzung, ihrem Bau und ihrer Bildung« von Dr. Ferdinand Hochstetter. które uwzględnia wszystkie najnowsze poglądy w geologii i jako podręcznik może być śmiało nazwany znakomitym.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *Ferdynand Benoni.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.